Nr 216. Kraków, Piątek 20 Września 1889. Rocznik XLII.

„Czas" wychodzi codziennie wieczór, wyjąwszy niedziele i dni świąteczne.
Oddzielne Nra Czasu, o ile zapas starczy, w Krakowie po 10 c., we Lwowie lub z przesyłką pocztową 12 c.

Prenumerata wynosi:

	w całym roku	na kwartał	na 1 miesiąc
Pocztą w państwie austryackiem	24 złr.	6 złr.	2 złr. 50 ct.
" niemieckiem	28 złr.	7 złr.	3 złr.
" do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych państw, należących do związku pocztowego	32 złr.	8 złr.	3 złr.

Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1 go do ostatniego dnia w miesiącu.
Listy z pieniędzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać franco do Administracyi *Czasu* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się. **Rękopismów** nadsyłanych nie zwraca się.

CZAS

Prenumeratę przyjmują:
Administracya „CZASU" w **Krakowie** i urzędy pocztowe. **Miejscową prenumeratę** księgarnie S. A. Krzyżanowskiego, handel Z. Skalskiego w Sukiennicach, biuro dzienników i ogłoszeń Ignacego Herza przy placu Maryackim l. 9, handel Bajera przy ulicy Grodzkiej, główna trafika róg Rynku i ulicy św. Jana. — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje się za opłatą od miejsca wiersza drobnym drukiem (petit.) za pierwszy raz 10 cent., za każdy następny po 5 cent. **Nadesłane** (na 3 stronie) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 cent. za każdy raz. — **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: **we Lwowie** Biuro dzienników ulica Karola Ludwika l. 9; **w Paryżu** wyłącznie p. Adam, Rue des Saints-Pères 81, (prenumeratę p. W. Raczkowski, Courbevoi pod Paryżem, Rue du Chemin de fer 44); **w Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu), A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze), H. Schalek, M. Dukes, J. Danneberg, (tylko prenumeratę pp. H. Goldschmidt & C.), **w Frankfurcie n. M.** G. L. Daube & C. **W Warszawie** przyjmują ogłoszenia pp. Reichman i Frendler, biuro ogłoszeń przy ul. Senatorskiej.

Przegląd Polityczny.

Kraków 19 września.

Z kół opozycyjnych dochodzi wiadomość, iż niemiecko-liberalna wielka własność w Czechach i jej komitet wykonawczy nie brał udziału w pojednawczych usiłowaniach ks. Schönburga.

Uzupełniające wybory do sejmu czeskiego w Pradze przyniosły zupełne zwycięztwo Staroczechom. Na Starem mieście przeszedł burmistrz Scholz 893, a architekt Wiehl 850 głosami; Młodoczesi pozostali w mniejszości, a mianowicie Błażek otrzymał 821, a Worliczek 796 głosów. W Nowem mieście otrzymali Staroczesi: prof. Tomek 1385, a introligator Toužinsky 1302 głosy; Młodoczesi pozostali w mniejszości, a mianowicie Juliusz Gregr uzyskał 1099, a Brzenowsky 1082 głosów. Na Małej Stronie wybrany aptekarz Dittrich, Staroczech. Dodać należy, że w ostatnich czasach także przy wyborach do rad gminnych w niektórych miastach czeskich przepadli młodoczescy kandydaci.

Wskutek śmierci br. Ernesta Fürstenberga opróżniony jest mandat do Rady państwa z morawskiej wielkiej własności. W myśl kompromisu, zawartego w tej kuryi między partyą wiernokonstytucyjną a partyą środka, ubiegać się będzie o ten mandat tym razem członek partyi środka Paweł baron Badenfeld.

Z wczorajszego telegramu wiadome już są zmiany, jakie zaszły w gronie jeneralicyi, a w szczególności na stanowiskach komendantów korpusów. Dziennik rozporządzeń wojskowych nie ogłosił jeszcze zarządzonej przez Najj. Pana na polu manewrów nominacyi fmp. arcyks. Fryderyka komendantem Vgo korpusu w Preszburgu w miejsce jenerała broni Catty'ego; niezamianowanym jest jeszcze komendant Vgo korpusu w Josefstadzie w miejsce fmp. br. Grünne. Równocześnie ogłoszonem zostało rozporządzenie ministerstwa wojny, według którego w myśl Najw. postanowienia z d. 11go b. m. następuje zrównanie pod względem służby i tytułu wszystkich komendantów korpusów. Dotąd z 15 komendantów korpusów mieli komendanci Wiednia, Pragi, Pesztu, Grácu, Lwowa, Serajewa i Zagrzebia (ostatni tylko *ad personam*) tytuł „komenderujących jenerałów"; tytuł ten obecnie przysługiwać będzie wszystkim piętnastu komendantom korpusów, tak, że każdy z nich otrzymuje tytuł: „komendant tego lub tego korpusu i komenderujący jenerał w...". Odpada także wszelka różnica i wszelkie pierwszeństwo wśród połączonych komendantów korpusów. Równocześnie ogłosił także dziennik rozporządzeń wojskowych nowe ograniczenie i administracyjny podział wojskowy okręgów terytoryalnych. Według tego obejmuje I korpus (komenda w Krakowie): Galicyę zachodnią, Szląsk i północną Morawę, okręgi uzupełniające Nr. 1, 13, 20, 54, 56, 57, 93 i 100, komendy dywizyj piechoty 5 i 12; korpus Xty (komenda Przemyśl): Galicyę środkową, a mianowicie okręgi uzupełniające 9, 10, 40, 45, 77, 89, 90, komendy dywizyj piechoty 2 i 24; korpus XI (komenda we Lwowie): Galicyę wschodnią i Bukowinę z okręgami uzupełniającemi 15, 24, 30, 41, 55, 58, 80, 95, komendy dywizyj piechoty 11 i 30. Przypomnieć w końcu należy, iż komendantem korpusu I go w Krakowie mianowany jest fmp. Edmund von Kriegbammer, komendantem X korpusu w Przemyślu fmp. Wilhelm baron Reinländer, a komendantem XI korpusu we Lwowie jenerał kawaleryi Ludwik ks. Windischgraetz.

Z Berlina donoszą: Członkowie rady związkowej otrzymali już preliminarze specyalnych etatów na r. 1889/90. W urzędzie spraw zagranicznych ma być utworzonym, według *Vossische Ztg*, oprócz kolonialno-politycznego, także osobny oddział skarbowy. Chociaż niedawno zaprzeczano ustąpieniu ministra skarbu Scholza, to jednak obecnie wymieniają ciągle nowych kandydatów do teki ministeryalnej. Bydgoska *Ostdeutsche Presse* otrzymuje wiadomość, że naczelny prezes szlezwicko-holsztyński, Steinmann, ma otrzymać po ministrze Scholzu tekę ministeryalną, jego zaś miejsce w Szlezwiku-Holsztynie ma objąć p. Tiedemann, radca rejencyjny z Bydgoszczy, którego posadę otrzyma radca rejencyjny Colmar. Są to naturalnie dotychczas tylko pogłoski, za które odpowiedzialność spada na bydgoski organ. Berliński *Tageblatt* podaje na kandydata tajnego wyższego radcę finansowego Schomera, dyrektora prowincyonalnych ceł w Saksonii.

Były szef sztabu jeneralnego, a obecnie komenderujący jenerał Albedyll — nie podał się, jak równocześnie donoszą *Kölnische Ztg* i *Kreuz Ztg*, do dymisyi, przeciwnie stanowisko jego bynajmniej nie jest zachwianem i świeżo zyskał uznanie od cesarza za wzorowe zachowanie się jego korpusu armii i za rozumne postępowanie w czasie strejku westfalskiego.

Za przykładem francuskich ministrów skarbu, sprawiedliwości i wyznań, poszedł i p. Faye, minister rolnictwa i wydał okólnik do urzędników, że podczas wyborów nie wolno im być neutralnymi zupełnie. Wszyscy urzędnicy obowiązani są służyć republice jak najgorliwiej. Zachowanie się zatem bierne byłoby naganne, postawa zaś nieprzyjazna republice byłaby oczywistem naruszeniem obowiązku i nie mogłaby być cierpianą.

Podaliśmy już wczoraj odezwę p. Constans, ministra spraw wewnętrznych, do wyborców w Tuluzie. Dziś mamy do zanotowania okólnik p. Juliusza Ferry do wyborców w dep. Wogezów. Zaznacza on, iż hasło „rewizyi" nie jest żadnym programem rządowym i przez republikańskie stronnictwa bywa tylko na to użytem, aby ukryć ich prawdziwe zamiary. Tryumf rewizyi byłby początkiem wojny domowej. Ferry zwraca się także do robotników, wskazując im, iż ich zbawienie nie przyjdzie od tych, którzy im czynią próżne przyrzeczenia i dają złe rady, lecz od rzeczypospolitej, pod której osłoną, przez wykonywanie powszechnego prawa głosowania, znajdą oni rękojmię swoich praw i zadowolenie swoich nadziei. Także i prezydent Izby Méline wystąpił na bankiecie w Rémiremont z mową, w której wyliczył prace przyszłej Izby, a mianowicie organizacyę rolniczego kredytu z okazyi odnowienia przywileju banku francuskiego, organizacyę publicznej dobroczynności po wsiach, utworzenie Izb rolniczych i wreszcie zniesienie wszystkich traktatów handlowych, a zastąpienie ich cłami dla ochrony rolnictwa i przemysłu. Bardzo pociesznym wypadkiem w ruchu wyborczym jest fakt, iż właściwy wynalazca boulanżyzmu dziennikarz Thiébaud, występuje jako kontrkandydat Boulangera w 18tym okręgu na Montmartre. W odezwie broni się Thiébaud przeciw zarzutowi, jakoby wynalazł Boulangera. Chciał on tylko stworzyć nową republikę. Lecz Boulanger popełnił błędy, które się nie dadzą naprawić; z banity stał się emigrantem. Thiébaud oświadcza, iż jest republikaninem, który chce jednak rewizyi, aby przez wolność i pokój ugruntować całość republikańskiej ojczyzny.

Telegram doniósł nam wczoraj o otwarciu w Hadze sesyi holenderskich stanów jeneralnych. Mowę tronową odczytał minister spraw wewnętrznych baron Mackay, a na uwagę zasługuje w niej następujący ustęp:

„Entuzyazm, z jakim ludność obchodziła jubileusz królewski, jest dowodem, iż królestwo niderlandzkie połączone jest z domem orańskim węzłami nierozerwalnemi. Stosunek Holandyi do mocarstw zagranicznych jest jak najlepszy. Celem usunięcia niepewności co do rozdziału granic w Surinam i Borneo rozpoczęto rokowania. Ogólny stan przemysłu, handlu i marynarki podniósł się znacznie, a także stan finansów jest zadowalniający. Jako projekta mające się przedłożyć wymieniamy: zmianę taryfy celnej na podstawie ceł *ad valorem*, zaprowadzenie obowiązkowej służby wojskowej, reorganizacyą administracyi pocztowej i kolejowej."

Ze zjazdu prawników i ekonomistów polskich.

(Referat Dra Fryderyka Zolla: O reformie prawa spadkowego beztestamentowego).

Zasady, na których oparte są dzisiejsze prawa spadkowe beztestamentowe, nie odpowiadają względom słuszności. Zasady te przejęte zostały z prawa Justyniańskiego, a lubo co do porządku sukcesyi beztestamentowej znaleść można także różnice pomiędzy prawem powyższem i prawami dzisiejszemi, różnice, których źródła szukać należy przeważnie w prawach germańskich, to nie są to przecież różnice, któreby się odnosiły do zasadniczej podstawy prawa Justyniańskiego, bo tą jest tu, tak samo jak we wszystkich dzisiejszych prawodawstwach, wyłącznie niemal pokrewieństwo.

Wprawdzie i w dawnem rzymskiem prawie cywilnem stanowiła agnacya podstawę dziedziczenia beztestamentowego, lecz agnaci stanowili ściśle koło społeczne, w którego obrębie urzeczywistniały się rozmaite wzajemne pomiędzy nimi obowiązki, a szczególniej obowiązek udzielania pomocy temu, kto jej od innych potrzebował.

Prawo Justyniańskie krzywdzi przedewszystkiem małżonków, powołując ich wzajemnie do sukcesyi beztestamentowej dopiero w braku jakichkolwiek, chociażby najdalszych stopniem krewnych spadkodawcy. Postanowienie to dostało się tam z edyktów pretorskich, które małżonków wzajemnie po sobie dopuszczały do sukcesyi na przypadek, gdyby nie było kognatów pobocznych w szóstym stopniu. A chociaż pretor w tem postanowieniu po raz pierwszy uznał wzajemne prawa sukcesyjne małżonków jako takich (*unde vir et uxor*), to mimo to daleko odbiegł od myśli prawa cywilnego, które *uxori sub manu*, będącej względem męża *filiae loco*, takie same po mężu przyznawało prawa sukcesyjne, jak dzieciom po ojcu.

Zasadę prawa Justyniańskiego przyjęto z pewnemi modyfikacyami także w nowszych prawodawstwach, lubo dzisiaj myśl słuszniejszego uwzględnienia małżonka pozostałego coraz więcej bywa podnoszoną. W najważniejszych kodeksach, mianowicie w kodeksie cywilnym austryackim, w kodeksie francuskim i w kodeksie pruskim przyznano małżonkom obok krewnych jeszcze bardzo ograniczone prawo dziedziczenia, a wzajemne prawa do całego spadku przyznano im w dwóch pierwszych kodeksach dopiero w braku krewnych pobocznych, w kodeksie pruskim w braku krewnych w szóstym stopniu. A przecież słuszność wymaga tego, ażeby węzeł, łączący małżonków ze sobą, poczytany był, co najmniej, za tak samo ścisły, jak węzeł, który łączy rodziców z dziećmi. Tym względom słuszności odpowiada projekt do ustawy cywilnej niemieckiej, przyznające pozostałemu małżonkowi: 1) obok krewnych zstępnych zmarłego czwartą część spadku; 2) obok krewnych jego wstępnych, tudzież obok krewnych pobocznych, pochodzących z jego rodziców, połowę spadku; 3) w braku rzeczonych krewnych cały spadek.

Ale i powołanie krewnych pobocznych w tak dalekim stopniu, jaki wykazać są w stanie, nie odpowiada, mojem zdaniem, względom słuszności. A chociaż w kilku dzisiejszych kodeksach krewni tak samo jak w edyktach rzymskich pretorów, powołani są tylko do szóstego stopnia, to i ta granica jest za daleko wysunięta. Pojmuję to bowiem bardzo dobrze, jeżeli naturalny węzeł miłości, który łączy osoby pokrewne ze sobą, w ustawie, regulującej prawo dziedziczenia beztestamentowego doznaje należytego uwzględnienia, ale właśnie dlatego nie pojmuję, jak ustawa uwzględnienie to rozciągać może nawet do takich osób, u których poczucie łączności owej już nie istnieje, które zwyczajnie wcale się nie znają i nic o sobie nie wiedzą. Prawo Justyniańskie, powołując do sukcesyi beztestamentowej krewnych, choćby najdalszych w razie, gdyby nie było bliższych, zajęło całkiem inne stanowisko, aniżeli ustawa XII tablic, gdyż ta, jak to już poprzednio wspominałem, powoływała tylko takie osoby, które należąc do jednej z spadkodawcą familii, bądź w ściślejszem, bądź w obszerniejszem słowa tego znaczeniu, miały względem tegoż nałożone pewne obowiązki. Gdyby takich osób nie było, to *gens* brała spadek, ale bo też i na gentylów spadały względem spadkodawcy w braku agnatów podobne tamtym obowiązki.

W pierwotnych prawach germańskich i w prawach słowiańskich spotykamy się z podobną myślą, gdyż i tutaj prawo spadkowe połączone było dosyć ściśle z obowiązkami, jakie dziedzic w razie potrzeby względem spadkodawcy za tegoż życia spełnić był powinien. Tem się tłumaczy pierwszeństwo, przyznawane zwyczajnie w prawach germańskich płci męskiej przed żeńską, szczególniej ze względu na grunta; tem się tłumaczy także prawo, przyznane tam wielu gminom wiejskim do gruntów po zmarłym, tudzież całkowite lub częściowe prawo, przyznane wielu miastom do spadków bezdziedzicznych.

Recepcya prawa rzymskiego wprowadziła rozwój beztestamentowego prawa spadkowego na inne tory, albowiem pokrewieństwo jako takie przyjęto za jedyną podstawę tegoż prawa, nie oglądając się wcale na stosunek, jaki za życia spadkodawcy zachodził pomiędzy nim i jego krewnymi, czy mianowicie spadkodawca w razie potrzeby mógł liczyć na ich pomoc lub nie.

W nowszych czasach, kiedy głównie ze strony ekonomistów podnoszono rozliczne głosy przeciwko prawu spadkowemu, uderzono też na przyjęty powszechnie porządek sukcesyjny beztestamentowy, utrzymując, że państwo lub gmina do majątku zmarłego, zwłaszcza, gdyby tenże nie był pozostawił krewnych zstępnych lub wstępnych, o wiele prędzej rościćby sobie mogły prawo, aniżeli krewni, ktòzzy mu w niczem nigdy nie byli pomocni, i których on wcale może nie znał.

Z zarzutami, które z tej strony przeciwko prawu dziedziczenia beztestamentowego podniesiono, o tyle zgodzić się jednak nie mogę, że skierowane są zarazem przeciwko zasadniczym podstawom prawa spadkowego i skutkiem tego zmierzają dosyć często wprost ku uchyleniu prawa dziedziczenia beztestamentowego, które zastąpić chcą prawem, dopuszczającem do majątku po zmarłym obok tegoż krewnych, gminę lub państwo, albo gminę i państwo.

Mojem zdaniem, prawo spadkowe tak jest od najdawniejszych czasów powszechnie zakorzenione w przeświadczeniu naszego społeczeństwa, że o uchyleniu go myśleć chyba może ten, ktoby się nie zawahał zatrząść głównemi podstawami, na których oparty jest cały nasz porządek i ład społeczny.

Nie wdając się przeto w żadne wywody teoretyczne, ale stojąc na gruncie realnym, na tradycyi, od wieków nam przekazanej, obstawać muszę za utrzymaniem prawa dziedziczenia testamentowego i prawa dziedziczenia beztestamentowego, pragnąłbym tylko, aby to drugie zreformowane było w sposób, odpowiadający bardziej względom słuszności i żeby w podjętej reformie powrócono do myśli, na której opierał się porządek sukcesyjny beztestamentowy w pierwotnem prawie rzymskiem, tudzież w pierwotnych prawach innych ludów aryjskich.

Węzeł miłości, łączący bliskich krewnych z sobą, powinien oczywiście przez prawodawcę naprzód być uwzględniony, gdyż ten węzeł sam przez się wzajemne wyradza pomiędzy nimi obowiązki, moralnej więcej natury, które często skuteczniejszą zastrzegają pomoc temu, kto jej potrzebuje, aniżeliby to przeprowadzić można przez osobne, na ten cel wydane przepisy prawne. — W dzisiejszych atoli stosunkach poczucie łączności, wynikające z owego węzła, nie sięga do dalekich stopni pokrewieństwa pobocznego, zwykle bowiem ogranicza się, co najwięcej, do czterech tego rodzaju stopni. Uważałbym przeto za rzecz wskazaną, aby w prawodawstwach nowszych podobne ograniczenie było zaprowadzone. Wszakże ten, ktoby dalszego krewnego chciał mieć dziedzicem, może to snadnie uczynić w rozporządzeniu ostatniej woli. Jakie zaś szkodliwe skutki pociąga za sobą powołanie dalekich krewnych zmarłego, których wzywać trzeba edyktami i szukać po całym świecie, tego dowodzą rozliczne przypadki z najnowszych czasów.

Nie uważałbym jednak za rzecz właściwą, aby w braku bliższych krewnych spadek odrazu poczytano za bezdziedziczny i przyznano *jure caduco* fiskusowi, albowiem jest jeszcze jedno koło społeczne, z którem spadkodawca zwykle bardzo ściśle bywa związany, które więc dla niego bardzo wielkie ma znaczenie i które z tej przyczyny przy reformie prawa spadkowego beztestamentowego powinno być uwzględnione; tem zaś kołem jest **gmina**, do której zmarły należał, w której się wychował i która bardzo często podała mu warunki, za pomocą których pozyskać mógł majątek lub powiększyć ten, jaki pierwotnie posiadał. Na tej myśli polegało w rzymskiem prawie cywilnem powołanie *gentis* do spadku beztestamentowego w braku pobocznych agnatów, na tej myśli polegały także przytoczone poprzednio prawa dziedziczenia gmin wiejskich lub miejskich u ludów germańskich i słowiańskich.

Jeżeli zważymy, jakie ważne zadanie mają do spełnienia dzisiejsze gminy względem swoich członków i z jakiemi wielkiemi ofiarami materyalnemi połączone jest spełnienie tych zadań; jeżeli zwa-

KONGRES MIĘDZYNARODOWY

Antropologii i archeologii przedhistorycznej.

(Dokończenie).

Po skończonym psalmie hałas się wzmógł, a trzej bonzowie kilka razy uklękli przed ołtarzem i aż do ziemi pochylili czoła. Przypomniało mi to najzupełniej pokłony tak bardzo będące w użyciu u Rosyan. Po owych pokłonach dwaj bonzowie akolici usiedli pośrodku bocznych ławek, odmawiając półgłosem psalm i wraz z innymi dzwoniąc i stukając. Przed ołtarzem pozostał tylko wielki bonza. Poczęła się ofiara.

Po chwili rozmyślania zbliżył się powolnym krokiem ku ołtarzowi, potem cofnął się wstecz. Ręce miał złożone ku modlitwie i głowę ku nim pochyloną. Znowu się zbliżył do ołtarza i nad owem żarzącem się kadzidłem począł wykręcać rękami, potem splótł palce rąk, zapewne tworząc jakąś figurę symboliczną, obszedł tak presbiteryum wokoło, wziął wazon, który stał na wejściu do presbiteryum, zupełnie taki sam, jaki widzieliśmy na ołtarzu i trzymając go w obu rękach na wysokości głowy, rozpoczął — nie mogę tego inaczej nazwać — taniec religijny. Szedł ku ołtarzowi i cofał się wstecz, toż samo robił wzdłuż ołtarza i znów tam, gdzie presbiteryum dotyka nawy. To tylko przygotowanie.

Nareszcie stanął pośrodku i począł trochę przyspieszonym, powłóczystym, lecz bardzo miarowym krokiem wykreślać symboliczną ich figurę *taiki*, która jest kołem, przedzielonem na pół literą *S*. Jedna połowa jest czarną, druga zwykle czerwoną; w czarnej jest punkt czerwony, a w czerwonej czarny. Jest to symbol dobrego i złego, światła i ciemności, mężczyzny i kobiety, zasady czynnej i biernej — słowem jest to symbol wszechświata i tych wszystkich sił i prądów, które pomimo jawnej różnicy są jednak jednością, bo się przenikają nawzajem.

Po wykreśleniu tych figur i chwili rozmyślania znowu powtórzył owo chodzenie naprzód i wstecz, w końcu przystąpił do ołtarza i oddał ten wazon stojącemu obok posługaczowi, który go wyniósł za ołtarz. Bonza wrócił na środek presbiteryum i po chwili skupienia duchowego znów rozpoczął owo okadzanie i wykręcanie rąk i znowu takiż taniec wykonał z drugim wazonem, pełnym jakichś roślin — zapewne symbolicznych. — Zauważyłem gałązkę palmy, odwieczny symbol kapłaństwa i modlitwy.

I po raz trzeci powtórzył toż samo z talerzem, pełnym owoców granatu, z tą tylko różnicą, że trzymał go w prawej ręce niemal powyżej głowy, a lewą podpierał się w pasie. Talerz postawił na ołtarzu, wrócił na miejsce, bonzowie stanęli przy nim i począł się znowu psalm i bicie pokłonów. Znowu bonzowie akolici usiedli na ławkach, a wielki bonza wziąwszy do ręki pastorał w formie laski wysokiej z wielkiem kołem u góry i zwieszającą się wstęgą, począł procesyę. Szedł spiesznym krokiem naprzód, a klerycy z bębenkami, żelami, dzwonkami szli za nim. Tak obszedł pięć razy ołtarz, a za każdym razem, gdy wychodził z poza ołtarza, miał inaczej splecione palce rąk. Ostatecznie jeszcze raz przeszedł naprzód i wstecz przed schodem, który dzieli presbiteryum od nawy i ukłonił się obecnym na znak, że nabożeństwo skończone.

Wielu z członków kongresu, opuszczając salę, podawało rękę wielkiemu bonzie i uważałem, iż mu to robiło wcale wielką przyjemność. Jeszcze jedno muszę powiedzieć. Przekonałem się, że Europejczyk, to wielce dziki człowiek. Przecież to było zgromadzenie uczonych, a jednak byli tacy, którzy nie umieli uszanować cudzej świętości, wprost nie kryjąc się z szyderstwem, a zaprawdę pominąwszy ów hałas bez końca, to nabożeństwo nie jest bez powagi, bez skupienia się duchowego i o ile Europejczyk w żółtej twarzy Chińczyka czytać potrafi, to z jej wyrazu powziąłem przekonanie, iż to nabożeństwo jest szczere, a więc i poszanowania godne, bo jest to owe najświętsze uczucie w piersiach człowieka, które go podnosi i uszlachetnia.

Po nabożeństwie rozpoczęliśmy pracę dzienną wędrówką po osadach dzikich ludów. Nie tacy oni dzicy, jak my to sobie wyobrażamy i choć ich Europejczyk traktuje czasami jak zwierzęta, tkwi w tej piersi czarnej lub oliwkowej tażsama iskra Boża i często mniej zepsuta niż nasza. Dusza czarnego, to złoto w ziarnkach przyczepione do brudnej mineralnej rudy, a złoto duszy Europejczyka spławione jest w ogniu wraz z miedzią lub ołowiem, których rdza jest trucizną dla naszego organizmu.

Szliśmy od wsi do wsi — cała osada zwykle stawała przed nami na okaz, a specyaliści antropologowie wskazywali na właściwość czaszek, zębów, włosów i t. p. Najpiękniejszą rasą z tu zebranych są Senegalowie. Wysmukłej postaci, białych zębów, twarzy czasami czarnej jak heban, w białym lub jasnym rozwiewnym płaszczu i z taką chustą na głowie, z twarzą wzniesioną dumnie, są to prawdziwie piękne typy ludzkie.

Na południe stanęliśmy we wsi Jawańskiej — największej ze wszystkich na wystawie. Mają tu około 20 chałup mieszkalnych, nie licząc restauracyi, kuchni, sklepu, teatru i innych zabudowań. Spędziłem w tej wsi już przed kilku dniami cały wieczór, śledząc życie tych ludzi. Miałbym wiele do opowiadania, lecz ograniczę się tylko na opisie ich tańców.

O godzinie pierwszej miały się rozpocząć tańce, tymczasem oglądaliśmy baletnice. Są to cztery młode dziewczęta, liczące najwyżej po lat 14.

Strój Jawanek wogóle składa się z długiej, dość obcisłej sukni z kwiecistego perkaliku, przewiązanej raz w pasie, a drugi raz powyżej piersi — bielizny nie mają. Szeroki, lekki burnusik, z rękawami również z perkalu, spięty powyżej szyi, okrywa nagie ramiona i plecy. Strój mężczyzn tak mało się różni od kobiecego, że zdaleka można się bardzo łatwo omylić.

Baletnice, wychodząc na scenę, biorą na głowę jakiś kask, którego znaczenia nie pojmuję, lub koronę złocistą. Jedna z naszych baletnic pokazywała nam koronę, darowaną jej przez jednego z królików ich ojczyzny. Występując na scenę, malują się, *tout comme chez nous,* z tą tylko różnicą, że nie białą lecz żółto-zielonawą farbą, usta zaś tak samo jak u nas karminem. Zrzucają również okrywkę z ramion i są wtedy dekoltowane wcale nie więcej, jak to u nas zwyczajnie na balach, bo braknie im tylko na cal szerokiego skrawka tiulu, który okrywa ramiona naszych pań.

Zagrała muzyka. W całej wsi Jawańskiej niema ani jednej myszy, ani jednego kota. Myszy uciekły z przestrachu; koty z wielkim smutkiem, przekonawszy się, iż żadną miarą nie wytrzymają konkurencyi. Orkiestra składa się z czterech niskich stołów, na których znajduje się po tuzinie metalowych rozmaitego dźwięku kociołków, po których artysta dwiema pałeczkami bierze zawsze dwie nuty. Razem więc słyszymy ośm nut. Już tego byłoby dosyć, lecz dodajmy nadto dwa ksilofony, cztery rozmaitej wielkości bębny, jednę wiolonczelę o jednej desce i dwóch strónach, wreszcie jakąś grzechotkę, wydającą odgłos podobny do fukania parowej maszyny przed odjazdem. Wyobraźmy sobie, iż to wszystko gra, **samo dla siebie**, czasami dwiema rękami, czasami jedną, bo w drugiej trzyma papierosa! Szczęściem, że artyści jawańscy są bardzo flegmatyczni, bo gdyby byli tacy zapalczywi, jak nasi europejscy, a zebrali orkiestrę ze stu ludzi, to... Lepiej nie myślmy o tej strasznej rzeczy.

Muzyka grała trzy razy. Zdaje się, iż była jakaś odmiana dźwięków, lecz nie jestem pewien. Nareszcie *corps de ballet* pojawił się trochę już znudzonej publiczności i zasiadł na estradzie, rzuciwszy ręką przed siebie coś w rodzaju całusa. I siedzi, a muzyka gra. Przegrała raz, aktorki siedzą... przegrała drugi raz, dwie zrzuciły jedwabne szale z ramion, jedna zapaliła papierosa i siedzą. Nareszcie zrzuciły pantofle i poczęły taniec. Powoli z dziwacznemi wykręceniami rąk i nóg posuwały się krok w prawo, krok w lewo, obeszły scenę w około i znowu jak wprzódy krok w prawo, krok w lewo z wykręcaniem rąk, z zarzucaniem końców pasa w bok lub na plecy, z wachlowaniem się ręką — i tak raz trzeci i piąty i dziesiąty, a muzyka gra i gra, a uszy bolą i bolą.

Po południu członkowie kongresu zebrali się w *palais des arts liberaux*, gdzie pp. Topinard, Hamy, Castaillac, Pichet, Belluci służyli za przewodników, okazując te działy, nad ułożeniem których oni pracowali. Potem zwiedziliśmy wystawę etnograficzną w Trocadero, gdzie nas oprowadzał niezmordowany Dr Hamy. Pracy przeważnie tego człowieka trzeba zawdzięczyć owe pięć grup na wystawie, przedstawiające nadzwyczaj plastycznie rozmaite epoki cywilizacyi ludzkiej, poczynając od epoki kamiennej i przytuliska w jaskini. Owe manekiny pierwotnych ludzi nie są dowolnie zrobione, lecz mają całą naukową doniosłość. Analizując te manekiny, Dr Hamy wskazywał: którą czaszkę, którą szczękę, który goleń lub ramię, pokazywane przed dwoma dniami w muzeum antropologicznem, brał jako podstawę dla tego lub innego manekina, oblekał to w mięśnie i takim sposobem wytwarzał te formy ciała i głowy, jakie widzimy u tych manekinów. Odzież zaś dawał taką, jaką noszą ludy dzikie, dziś jeszcze na podobnej stopie cywilizacyi stojące.

Wieczorem tegoż dnia było świetne prawdziwie zgromadzenie członków kongresu u ks. Rolanda Bonapartego. Muzyka była rumuńska, znana ze swej oryginalności, ściągająca wielką liczbę gości do przedpokoju, a właściwie mówiąc, do prywatnego muzeum etnograficznego ks. Rolanda. Blisko dwieście osób znalazło się w niezbyt obszernych pięciu pokojach, stanowiących pierwsze piętro pałacu.

Było to prawdziwie międzynarodowe zgromadzenie. Język francuski i angielski przeważał, lecz słyszałeś wszystkie europejskie języki. Pewien Anglik, nie wiem dlaczego, powziął do mnie jakąś szczególną sympatyę. Poznaliśmy się na uczcie w ratuszu, lecz on zna tylko słówka francuskie, a ja toż samo z angielszczyzny. Ubawiliśmy się doskonale u ks. Rolanda praktyczną lekcyą *volapücku* wedle nowej motody, która zależy na recytowaniu słownika z dodatkiem gestykulacyi rąk i głowy. Miło mi było spotkać się z wielu członkami przeszłego kongresu, poznałem też Schliemana. — Szacunek wzbudza jego skromność. Ktoś inny na jego miejscu po zebraniu tylu laurów, po świeżem zwycięstwie i to wobec całego świata, straciłby głowę i pożądałby czołobitności. Na niego to żadnego wpływu nie wywarło. Siedział zawsze w kącie, a gdy ten lub ów, odszukawszy go nareszcie, przedstawiał mu się, to Schlieman przyjmował to w ten sposób, jak gdyby ta znajomość nie im, lecz jemu zaszczyt przynosiła.

W sobotę pojechaliśmy statkiem do St. Germain. W tem życiu kongresowem bardzo ponętną stroną było to ciągłe stykanie się z rozmaitemi narodowościami. Tak n. p. z sześciu osób, stanowiących kółko, w którem jedliśmy śniadanie na statku, był Niemiec, profesor z Dorpatu, wygnany do Królewca Dr Stiede; Niemiec z Fryburga, Dr Martin; Dr Bażanow, Rosyanin z Riazania; Jammes, Francuz, rodem z Kambodży; Deaiker, bibliotekarz w *Jardin des plantes*, Francuz, rodem z Astrachanu. Przyłączył się jeszcze żyd z Warszawy, Goldstein i Rippert, Bretończyk. Była to istna wieża Babel, ciągła zmiana języków.

O samem muzeum trudno mi szczegółowo pisać. Stary, trzypiątrowy zamek Franciszka I zajęty

żymy, w jaki sposób spadki, do których niema powołanych dziedziców testamentowych lub bliższych krewnych *ab intestato*, bywają rozszarpane, zanim się wynajdzie jakiś krewny daleki zmarłego, lub skarb państwa objąć je będzie mógł jako spadki bezdziedziczne, to myśl powyższa tem silniejszego musi doznać poparcia, gdyż przeprowadzenie jej także dla gospodarstwa społecznego bardzo pożyteczne za sobą pociągnąć może skutki.

Powołanie państwa obok gminy uważałbym zaś dlatego za rzecz niewłaściwą, gdyż państwo za pośrednictwem podatku spadkowego i tak znaczny z tego rodzaju spadków pobierałoby dochód. Dopiero wtenczas, gdyby poprzednio przytoczonych warunków nie było, spadek jako bezdziedziczny przypaśćby powinien fiskusowi.

Na podstawie powyższych wywodów wnoszę przeto:

Przepisy, przyjęte w dzisiejszem prawodawstwie co do prawa dziedziczenia beztestamentowego, wymagają reformy w trzech kierunkach, mianowicie:

1) ażeby wzajemne prawo sukcesyjne małżonków po sobie bardziej, aniżeli dotąd, były uwzględnione;

2) ażeby prawo dziedziczenia krewnych pobocznych ograniczone było, co najwięcej, do 4 stopni;

3) ażeby w braku takich krewnych powołaną była jako dziedzic beztestamentowy ta gmina, której członkiem (przynależnym) był zmarły przez dłuższy czas.

Gdyby zaś nie było takiej gminy, spadek jako bezdziedziczny przypadałby na skarb państwa.

Dodatkowo ogłaszamy toast, jaki wypowiedział na bankiecie Zjazdu prawników rektor Uniw. Jagiel. prof. Dr Kasparek. Toast ten brzmi:

„Wezwany ze strony komitetu urządzającego do wniesienia tradycyjnego toastu „Kochajmy się", wahałem się, czy temu zaproszeniu zaszczytnemu mogę uczynić zadość, zwłaszcza że prawo z miłością, jak się zdaje, nietylko żadnej nie ma łączności, ale częstokroć nawet w rażącej z nią pozostaje sprzeczności. Należałoby może raczej wypuścić toast ten z bankietu reprezentantów chłodnego na pozór zawodu prawniczego. Na stwierdzenie tych wątpliwości zaczęły przesuwać się przed oczami memi ponure i groźne, jakby z Dantejskiego piekła wyrwane, obrazy licznych zboczeń wiekowych i grzechów prawa, w imię którego częstokroć najgorszych dopuszczano się bezprawi, niweczących byt jednostek i narodów całych. Wtem stanął mi żywo w pamięci pomnik Kazimierza Wielkiego w katedrze wawelskiej. Postać wiekopomnego prawodawcy narodu polskiego, króla chłopków i twórcy miast, którego serce wielkie równą miłością ogarnęło wszystkie warstwy narodu, uprzytomniła mi, usuwając przygnębiające duszę wątpliwości, odrazu tę prawdę, że dziedzina prawna bez miłości obejść się nie może, że owszem wszelkie trwałe instytucye prawne, zabezpieczające rozwój społeczny na szereg generacyj, byt swój i powodzenie zawdzięczają gorącej i zarazem rozumnej miłości całego społeczeństwa. Wytwarzając prawidła stałe dla życia społecznego, ażeby o nie jak o opokę rozbiły się zapędy namiętności i przewrotności ludzkich, a życie narodu bezpiecznie całe swe bogactwo mogło wyjawić — prawo nie może powodować się sentymentalnem uczuciem krótkowidzącej jednostki, tylko nałożyć musi twarde częstokroć obowiązki, choćby nawet narazić się miało na zarzut surowości. Niezawodnie wszyscy ustawodawcy wielcy taką głęboką, jak nasz Kazimierz Wielki, miłością swego ludu całego byli przejęci, ale wymagali zarazem od narodu poświęcenia korzyści chwilowych dla celów wielkich trwałego powodzenia, a narody prawdziwie wielkie, które nam w spuściźnie przekazały pomniki prawne, trwalsze od spiżu, dźwigały mężnie i bez szemrania ciężkie brzemię surowych częstokroć przepisów, przejęte świadomością, że te prawa utrwalają podwaliny bytu, zabezpieczają czystość życia rodzinnego, bezpieczeństwo mienia, ład społeczny na dalsze wieki i że urosną tem poświęceniem, tą miłością sprawy publicznej na organizacye potężne i poważane w gromadzie narodów innych.

Minęła dziś epoka wielkich ustawodawców, a zadanie ochrony narodowego bytu we wszystkich objawach społecznego życia spada poniekąd na każdego zosobna członka narodu, szczególnie zaś na ludzi pracujących teoretycznie i praktycznie w dziedzinie społecznej i prawnej. Miejmy więc otwarte oczy na wszystkie objawy życia społecznego, badajmy łącznie, bezstronnie i przezornie wszelkie niebezpieczeństwa, które bytowi narodowemu zagrażają lub grozić mogą, niechaj badacze gospodarstwa społecznego przykładają śmiało sondę do wad naszego społecznego ustroju, niech zbrojni nauką i doświadczeniem wskażą właściwe środki zaradcze — a prawnicy w granicach obowiązujących praw niechaj obmyślą formy odpowiednie, aby wadliwość usunąć i ustrzedz zagrożony na wielu punktach gmach narodowego życia! W tej pracy zarówno nas obchodzi powodzenie wszystkich warstw narodu i wszystkich zawodów narodowej pracy — tak los własności większej, jak rozwój miast, handlu i przemysłu — jak utrzymanie mniejszej własności w rękach zdrowego, rodzimego żywiołu, który podnosić i uszanować mamy, aby wytworzył w sobie samym zasób intellektualnych i moralnych sił, potrzebnych do walki skutecznej z grożącem mu niebezpieczeństwem. Już obecny Zjazd był wymownym objawem tej przewodniej myśli naszych zadań społecznych — a pragnąc, ażeby obecny uroczysty nastrój naszych myśli stał się trwałą pobudką praktycznego i skutecznego działania, wnoszę toast: „Kochajmy się" we wspólnej i niezmierzonej pracy około utrwalenia, a względnie wytworzenia podstaw naszego narodowego bytu w dziedzinie społecznej z uwzględnieniem wszystkich warstw narodu!

Krajowa Dyrekcya skarbu mianowała Edwarda Windakiewicza, asystenta salinarnego w Wieliczce, koncepistą skarbowym dla spraw salinarnych.

Rozmaitości polityczne.

Z Rzymu.

(Przesłuchanie Caporalego. — Wybór prof. Sbarbaro).

Główny interes publiczny we Włoszech stanowi zawsze jeszcze zamach na Crispiego. Onegdaj po południu zbadali wyznaczeni przez sąd znawcy lekarscy Fruscio i Galozzi w obecności jeneralnego prokuratora i sędziego śledczego ranę Crispiego i orzekli, że zamach mógłby był za sobą pociągnąć śmierć, gdyby kamień był ugodził w delikatniejsze części głowy, jak np. w skroń lub czoło. Następnie spisano protokół sądowy. Lekarze stwierdzili, że stan zdrowia Crispiego nie budzi obawy, [illegible] w łóżku. Sułtan turecki, król rumuński, ks. Ferdynand bułgarski kazą sobie podobno regularnie nadsyłać biuletyny o stanie zdrowia Crispiego.

Według pisma *Secolo* oświadczył sprawca zamachu Caporali przy przesłuchaniu, co następuje: „Przez dwa lata bawiłem w Neapolu, chcąc się poświęcić studyom budownictwa. Przed kwartałem powróciłem nazad do Canosa, gdzie umarł mój ojciec. Po śmierci jego popadłem w wielką nędzę. Przez pewien czas pozostałem w Canosie, później powróciłem do Neapolu, gdzie wkrótce resztę pieniędzy wydałem. Przez dwa miesiące usiłowałem uzyskać jakiekolwiek zatrudnienie. Wszędzie mnie oddalono, a także syndyk Amore, któremu mnie polecono, oświadczył, że trzeba żądać posad, [illegible] mnie ztąd stróże domowi. Gotów byłem podjąć się pracy jakiejkolwiekbądź, tymczasem zgłodniała (*affamata*) ojczyzna moja nie mogła cierpiącemu głód dać ani jednej posady. Postanowiłem więc zemścić się na Crispim." Zapytany, co mu Crispi złego uczynił, odpowiedział Caporali: „Tak, tylko Crispi winien." Na dalsze zapytanie, czy zamachu dokonał z polecenia osób innych, Caporali wogóle nic nie odpowiedział.

Wybór uzupełniający w Pavii wypadł niekorzystnie dla rządu, jak jedni twierdzą; dla wyborców tylko, jak mówią inni. Wybrano tam bowiem w miejsce zmarłego Cairolego, osławionego z procesów byłego profesora Sbarbaro. *Riforma* występuje przeciw twierdzeniu, jakoby wybór powyższy był klęską rządu; zwycięstwo tego deputowanego jest jedynie rezultatem zawikłanych stosunków miejscowych. Nie jest to bynajmniej winą rządu. *Opinione* twierdzi, że wybór p. Sbarbaro jest ubliżeniem pamięci Cairolego i dowodzi nadto, jak wielkie jeszcze są braki w wykształceniu politycznem wyborców włoskich.

Z Londynu.

(Zakończenie strejku.)

Cały Londyn raduje się, iż w sobotę został strejk ostatecznie zakończony. Zwycięstwo odnieśli strejkujący. Największą zasługę około ukończenia strejku ma kardynał Manning, który wraz z dep. Sydney Buxtonem z nieznużoną gorliwością rozwinął akcyę ugodową i w tym celu odbywał liczne konferencye z przywódcami robotników i dyrektorami doków. Od dnia 4 listopada robotnicy pobierać będą płacę według nowej normy. Płaca ta wynosi przy 12-godzinnej pracy 6 pensów za godzinę, a 8 pensów za godzinę pracy nieobowiązkowej. Nadto nie wolno pracodawcom zatrudniać robotników mniej niż 4 godziny dziennie. Oprócz tego robotnicy dokowi tę osiągnęli korzyść z strejku, że utworzyli silną unię, która obecnie już liczy przeszło 18.000 członków, a której prezesem ma zostać jeden z przywódców strejku, Tillet. Na rzecz strejkujących wpłynęło z różnych stron świata 70.000 funtów szterlingów, z których jednak nie wszystko wydano i pozostałe kilka tysięcy przeznaczono obecnie do kasy nowego towarzystwa.

Po zawarciu ugody udały się wielkie tłumy robotników dokowych do Hyde-Parku, gdzie główny naczelnik strejku, Burns, miał przemowę do robotników, w której wyraziwszy uznanie przedewszystkiem dla kardynała Manninga i lorda-majora, rzekł dalej:

„Zdobyliście zwycięstwo, teraz powinno być waszem zadaniem, umieć z niego korzystać! Zużyjcie je na polepszenie waszego bytu. Nie zapominajcie, że woda a nie piwo poprowadziło was do zwycięstwa! Unikajcie szynków! Pamiętajcie o waszych żonach i dzieciach! Największem szczęściem jest upiększenie i uprzyjemnienie życia waszym rodzinom! Obchodzenie się wasze z żonami niechaj będzie lepszem, wychowanie dzieci łagodniejszem! Wielka reforma, jaką zdobyliśmy w dziedzinie zarobku, pozwala nam wszystkim na zainicyowanie reformy naszego życia domowego! Strejk okazał nam, jak wielka siła spoczywa w towarzystwach; że ubogi nie jest niewolnikiem kapitału! Bądźmy sobie na przyszłość wszyscy wiernymi i zgodnymi i używajmy naszej siły w sprawie uczciwej! Pamiętajcie także o tem, że nigdy nie bylibyśmy może osiągnęli zwycięstwa, gdyby nie przybyła nam w posiłek energiczna pomoc naszych mienniejszych współobywateli i gdybyśmy nie byli postępowali w ramach ustaw! Strejk ten okazuje też, że nowa rozpoczyna się era wzajemnych uczuć mas i klas. Sprowadził on polepszenie tych stosunków, to też prawdziwem jest moje życzenie, żeby ono trwało i nadal!"

Straty, jakie strejk wyrządził Londynowi i handlowi wogóle, nie dadzą się jeszcze dokładnie obliczyć. W tej sprawie pisał *Daily Telegraph* jeszcze przed ukończeniem strejku:

„Mało kto ma pojęcie, na jakie straty naraził strejk handel londyński w szczególności i jakie ztąd trwałe powstały szkody dla handlu wogóle. Sama strata, powstająca z niepłacenia zarobku podczas trzech tygodni trwania strejku, wynosi około 200,000 funtów szterlingów. Towarzystwa dokowe nie podają naturalnie do publicznej wiadomości strat, jakie poniosły; suma 100,000 funt. sterl. nie będzie pewnie za wielką.— Trwałe zaś straty, powstające skutkiem zmniejszającego się obecnie handlu londyńskiego, nie dadzą się obliczyć. Straty właścicieli warsztatów i kupców jeszcze są większe. Okręty leżą bezczynnie w porcie jako pozbawione wszelkiej wartości zabawki, a utrzymanie ich kosztuje właściciela 4—5 f. szt. na godzinę. Obecnie we wszystkich dokach jest około 400 okrętów. Cóżby ta ogromna flota była mogła w tym czasie zarobić?— 650,000 f. szterl. przynajmniej! Nadto podwyższyły Towarzystwa zabezpieczenia premie.

„Wielkie straty powstały także ztąd, że kontrakty zawarte musiały być zniesione, a ładunki okrętów nadeszłych z innych portów, musiały być przewożone do Londynu koleją żelazną. Straty kupców powstałe skutkiem braku robotników do wyładowania towarów i zepsucie się ich, dalej skutkiem zakupna innych dla zadośćuczynienia pozawieranym kontraktom po wyższych cenach wynoszą co najmniej 500 tysięcy f. szt.— Ale i te cyfry nie przedstawiają nam ani w przybliżeniu wszystkich strat, powstałych skutkiem obecnego strejku. Trzeba sobie uprzytomnić liczbę ludzi, którzy bezpośrednio lub pośrednio stracili utrzymanie skutkiem zastoju w całym ruchu handlowym. Wiele fabryk nad Tamizą położonych zniewolonych było ograniczyć produkcyą, ponieważ znikąd nie mogły sprowadzić materyałów surowych.

„W pierwszych trzech tygodniach strejku straty Londynu wynoszą w przybliżeniu razem 1,500,000 f. szt., a codziennie dalsza strata 70,000 f. szt. Ruch okrętowy na długie czasy ucierpiał skutkiem strejku. Miną długie lata, nim handel podniesie się znowu do dzisiejszej elastyczności i gdyby obecny stan rzeczy nie miał się wnet skończyć, byłyby skutki dla Londynu jako dla miasta tak handlowego po prostu niesłychane."

Według onegdajszych telegramów, miało wybuchnąć w Londynie znowu częściowe bezrobocie. W pewnych miejscowościach robotnicy portowi nie chcieli pracować wspólnie z tymi robotnikami, którzy w strejku nie wzięli żadnego udziału. Ten wypadek był już przewidziany, podczas rokowań z przywódcami strejku, dlatego w warunkach zgody zamieszczone zostały także dwa następujące paragrafy:

a) Strejkujący robotnicy i ich przywódcy zobowiązują się robotników, którzy w strejku nie wzięli udziału, pozostawić w spokoju i w sposób przyjacielski uważać za kolegów. *b)* Nowi robotnicy przyjęci być mają bez względu na to, czy strejkowali lub nie strejkowali. Dyrektorzy kompanij dokowych zobowiązują się nie mścić na robotnikach, którzy wzięli udział w bezrobociu.

Wiedeń 18 września. (Tel. *Gaz. Lw.*) Stosownie do nowej ustawy o publicznych składach zbożowych wniósł „Unionbank" prośbę o koncesyę na przeobrażenie dotychczasowego składu zbożowego w towarzystwo akcyjne. Gmina Wiedeń zmieniła regulamin swojego składu zbożowego, chcąc go zamienić na publiczny; tak samo postąpiła gmina w Tryeście względem tamtejszych składów. Podania o koncesye na nowe składy wniosło kilka gmin w Czechach i Wydział krajowy galicyjski. Ten ostatni prosi o koncesyę na publiczny skład zbożowy, połączony z wolnym składem gorzałki (*Freilager für Brandwein*). Wydział krajowy zamierza otworzyć najpierw skład taki w Krakowie.

Kolej Karola Ludwika postanowiła, że pociąg towarowy pospieszny od Rzeszowa odchodzić będzie codziennie, przez co umożliwi się połączenie z pociągiem kolei Północnej; to postanowienie ułatwi przesyłkę mięsa z Galicyi.

Wiedeń 18 września. (*Wiener Allg. Ztg*). Z watykańskich kół dochodzi wiadomość o mających nastąpić zmianach w rozmaitych nuncyaturach. Nuncyusz Galimberti ma być przeniesiony do Paryża; nuncyuszem w Wiedniu ma zostać monsgr. Agliardi z Monachium, którego znowu ma zastąpić msgr. Santonetti.

Berno 18 września. W niedzielę dnia 22 b. m. o godzinie wpół do 8 wieczorem przybędzie tutaj rejent brunszwicki, ks. Albrecht pruski, w towarzystwie jenerała Winterfeldta, rotmistrza hr. Bismarka i rotmistrza Seydewitza. Książę będzie przyjmowany z honorami królewskiemi; na dworcu kolejowym wystąpi kompania honorowa z chorągwią i muzyką. W poniedziałek odbędzie się przegląd stojącego tutaj załogą 6go pułku dragonów, którego szefem niedawno zamianowany został ks. Albrecht.

Peszt 18-go września. Przybył tutaj minister spraw zagranicznych Kalnoky i miał dłuższą konferencyę z Tiszą.

Kiel 18 września. W. ks. następca tronu rosyjskiego przybył tu dzisiaj rano pociągiem cesarskim i powitany został przez admirała i wszystkich oficerów stacyi morskiej. Po krótkim pobycie carewicz wyjechał na pokładzie jachtu „Carewna" do Kopenhagi.

Monachium 18 września. Stan zdrowia króla Otona nie uległ żadnej zmianie. Objawia się najgwałtowniejsze rozdrażnienie, oraz występuje nieruchomość, trwająca po kilka godzin. Król jada dosyć wiele, lecz nieregularnie, a czasem nawet odmawia zupełnie przyjmowania pokarmu. Cera twarzy jest trwale świeżą, a to z powodu ciągłego pobytu na świeżem powietrzu.

Neapol 18 września. Stan zdrowia Crispiego jest bardzo zadawalniający. Rana goi się dobrze i bez ropienia. Dzisiejszy dzień pacyent przepędzi także nie leżąc w łóżku.

Madonna di Campiglio 18 września. Radca dworu Dr Widerhofer czuje się dzisiaj nieco lepiej, lecz ma jeszcze nieustannie bolesne kurcze.

Spezia 17 września. Poselstwo króla Menelika zwiedziło dzisiaj arsenał i wyjeżdża wieczorem do Pizy.

Auckland 17 września. Z wysp Samoa nadchodzą wiadomości, iż Malietoa i Matafa udali się na wyspę Manono, gdzie mają pozostać, dopóki powzięte na berlińskiej konferencyi uchwały nie zostaną wykonane.

Niemiecki konsul w Apii doniósł Tamasese, iż Niemcy żadnej z obu stron nie mogą szczególniej popierać w urzeczywistnieniu ich pretensyj.

Umarła królowa wysp Tonga.

Bruksela 18 września. Pogłoska, iż król Leopold jeszcze w bieżącym roku ma zamiar zwiedzić państwo Kongo, sprawdza się. Stwierdza ją mianowicie Brazza, który powraca do Kongo celem przyjęcia króla we francuskiej części Afryki środkowej. Początkowo nie chciano tutaj wierzyć tej pogłosce, lecz obecnie zaczęto omawiać możliwość podróży króla w sposób mniej sceptyczny, zwłaszcza, że król sam niedawno napomknął, iż nieobecnym będzie w swej stolicy przez dłuższy czas.

Brabancki prowincyonalny wydział stanów rozstrzygnie dzisiaj kwestyę, czy złożenie w magazynach trzech milionów nabojów, przeznaczonych dla rządu bułgarskiego, a których wydaniu stanęło na przeszkodzie nieporozumienie z rządem w Zofii, nie przedstawia zbyt wielkiego niebezpieczeństwa dla Brukseli i okolicy. Skład znajduje się w Anderlecht, jednem z przedmieść stolicy.

Stokholm 18 września. Hamburgski okręt kupiecki „Middleton" pod kierownictwem kapitana Kellera, płynąc z Sundsvallu do Hamburga, uderzywszy w piątek rano o mieliznę w zachodnim od Finngrundet kierunku, zatonął. Ocalał jeden tylko marynarz, Norwegczyk Bergeson, reszta służby na pokładzie się znajdującej i jedna kobieta utonęła.

Bukareszt 18 września. Na zebraniu wybitnych osobistości kraju, odbytem w Dżurdżewie, uchwalono sojusz między junimistami i liberalnymi.

Cetynia 18 września. Z Odesy zapowiedziano przybycie kilku rosyjskich okrętów ze zbożem do Antivari. Gdy jednak pomoc ta nie jest wystarczającą wobec okropnej nędzy głodowej, szczególnie w północnej Czarnogórze, wysłał ks. Mikołaj senatora Matanowicza za granicę celem zaciągnięcia pożyczki.

Belgrad 18 września. *Male Nowine* donoszą, iż podczas nabożeństwa w tutejszej katedrze, odprawionego z powodu imienin cesarza rosyjskiego, na rozkaz metropolity Michała odmówiono naprzód modlitwę za cara, a potem dopiero za króla Aleksandra. Dziennik zapytuje, jakim sposobem mogło nastąpić takiego rodzaju zarządzenie, gdy pierwszeństwo pod każdym względem należy się królowi serbskiemu. Serbia nie jest ani prowincyą rosyjską, ani państwem lennem, lecz samoistnem królestwem. *Male Nowine* żądają wyjaśnienia co do tak dziwnego i niczem nieuzasadnionego postępowania.

Organ urzędowy *Odjek* przytacza ustęp z wychodzącego w Niszu dziennika *Swoboda*: Pozostawanie nadal pod rządem węgierskim stało się dla braci naszych z tamtej strony Dunaju niepodobieństwem, i starają się oni osiedlać się na naszych terytoryach. Dnia 29 sierpnia (st. st.) przybyło koleją żelazną 40 dzielnych mieszkańców pogranicza, celem obejrzenia w powiecie kozanickim ziemi, przeznaczonej przez rząd serbski na kolonizacyą i rozdzielonej na 150 rodzin. Wychodźcy są ludzie zdrowi, silni i zamożni, którzy odrazu z powodzeniem mogą uprawiać nową ziemię. Pochodzą oni ze Starcewa i Osmolic pod Panczową. Dziesięć dni temu emigrowało pięć rodzin przemysłowców z Panczowy do powiatu Toplickiego. Na rozkaz ministra robót publicznych koleje żelazne przewożą wychodźców bezpłatnie.

KRONIKA.

— **Strejk wszecheuropejski.** W Bernie na Morawie odbyło się w nocy z piątku na sobotę zebranie wielkie czeladników tkackich, na którem zdano sprawę o rezultacie ostatnich strejków tkackich. — Wszyscy mówcy wzywali robotników do zreorganizowania się i przygotowania na ogólny strejk europejski, który rozpocząć się ma dnia 1 maja 1890 roku celem osiągnięcia ośmiogodzinnej dniówki. Przypominamy, że na kongresie socyalistów w Paryżu postanowiono d. 1 maja r. p. urządzić wielką manifestacyą robotników na rzecz ośmiogodzinnej pracy normalnej.

— **Z Opoczyńskiego.** Na dniu 10 b. m. liczne grono obywatelstwa, nieprzeliczone tłumy ludzi odprowadziły na miejsce wiecznego spoczynku śp. Stefana Michałowskiego, właściciela Trojanowic w Opoczyńskiem. Do żałobnego doniesienia, zamieszczonego przed kilkoma dniami w waszem piśmie, pozwalamy sobie dodać dziś parę dat i szczegółw, niosących z sobą podniosłą i krzepiącą pociechę osieroconej przedwczesnym zgonem męża i brata rodzinie. Urodzony w r. 1853 z Władysława i Justyny z Uniatyckich Michałowskich, śp. Stefan kształcił się początkowo w domu, a następnie studya gimnazyalne odbył w Poznaniu, gdzie zakład X. Koźmiana gromadził wówczas kwiat młodzieży, garnącej się z różnych stron Polski. Wśród uczniów swoich, X. Koźmian wyróżniał osobną troskliwością i zajęciem pełnego zdolności i zapału Stefana. Po ukończeniu szkół, złożeniu świetnych egzaminów dojrzałości, młodzieniec przeszedł na uniwersytet krakowski, aby niebawem zaciągnąć się w Algieryi do legii zagranicznej. Przywiązawszy się do sztandarów, pod któremi rozpoczął wojskowy zawód, wstąpił następnie do liniowego wojska francuskiego i wkrótce dosłużył się stopnia oficera w szaserach pieszych. Dziwnym trafem, patent jego oficerski nosi podpis głośnego dziś jenerała Boulangera. Młody Polak umiał sobie rychło zaskarbić szacunek i zaufanie przełożonych, powierzono mu bowiem ważne i poufne misye, z których znakomicie się wywiązać potrafił. Wszystko tedy zdawało się rokować mu świetną i szybką karyerę wojskową, gdy przyrodzona tęsknota za ziemią ojczystą zniewoliła go do powrotu do kraju i osiedlenia się na własnym zagonie. Zaślubiwszy Maryę Morawską, córkę śp. Kajetana i Józefy z Łempickich, zamieszkał w Trojanowicach, stwarzając tamże odrazu niezwykłej miary ognisko domowe, w około którego cała okolica rychło zaczęła się skupiać, szukając w niem oświecenia i ogrzania duchowego. Przywilejem to zwykle wieku i powagi, tu jednak serdeczna uczynność i szlachetna wyższość umysłu przedwcześnie zdobyła stanowisko zwykle dopiero po długich przyznawane i podbite latach. W dniu swego ślubu śp. Stefan Michałowski napisał był krótką modlitewkę, w której prosił Boga, aby żadne zewnętrzne odmiany ani zdarzenia nie zniżyły poziomu nowożeńców duszy. Słowa te stały się właściwie hasłem jego życia i działalności, sięgając po za granice własnego otoczenia, i wszystko i wszystkich podnosząc ku rzeczom i myślom wyższym. Bujna i bogata natura nie znała przygodnej rolnikom zaśniedziałości. Kształcił się ustawicznie, przyswajając sobie coraz to inny język lub specyalność.

Wystarczy wspomnieć, iż w ciągu jednej zimy nauczył się hebrajskiego języka, w następnej angielskiego i t. d. Ruchliwy umysł coraz to na inne przerzucał się szlaki. W chwili, gdy brak młodości zawisnął niby przekleństwem na całych pokoleniach XIX wieku, ś. p. Stefan niewolił rzadkim i niewyczerpanym zasobem tego pięknego daru i skarbu niewiędniejącej młodości, która wiecznie się rwała do wszystkiego co piękne, co swoje, co dobre. Każde *Excelsior* zwykło się na *Sursum corda* zamieniać. Kto łaknie rzeczy wyższych, ostatecznie po najwyższe sięgnie. W ostatnich latach dziwny przełom spełniał się w duszy ś. p. Stefana. Bądź co bądź pogański kierunek spółczesnych nauk wstrząsa a przynajmniej studzi umysły i serca. Ale niedarmo dłoń chrześciańskich rodziców składa zasiew Boży w duszę swych synów. Prędzej czy później, w życiu czy śmierci, żniwo to obfity plon wyda. Śp. Stefan nigdy nie stracił był wiary, ale pod koniec krótkich dni swoich uczuł coraz większe pragnienie posiadania i zdobycia pełności prawdy zwyciężającej cienie przez fałszywych mędrców nagromadzone. Jął tedy przeważnie zagłębiać się w książkach filozoficznej i religijnej treści. Pisma hr. de Maistre głównie go w ostatnich zajmowały miesiącach. Szukał też znajomości ludzi duchownych. W tem usposobieniu wyjechał za granicę. Spotkawszy w Karlsbadzie światłego zakonnika, odbył spowiedź z całego życia, nie przeczuwając, iż ona ostatnią być miała, a powtarzając jednak, iż rad byłby śmierci w tem uspokojeniu ducha i sumienia, które go nie miało już do końca opuścić. W Paryżu szukał przedewszystkiem znajomości, któreby mu otworzyły drogę do przesyłania wiadomości z kraju, bolał bowiem nad zapomnieniem i obojętnością świata wobec naszej ojczyzny i jej nieszczęść. Wróciwszy do domu w zupełnem zdrowiu i swobodzie, zabrał się do zwykłych umysłowych i gospodarskich zajęć. Na dniu 6 b. m. wyjechał konno w popołudniowych godzinach, a objechawszy pola i roboty, wstąpił na chwilę do sąsiada, lecz zaledwie kilka słów z nim zamienił, wywrócił się bez życia na ziemię. Śmierć tak nagła nie była jednak niespodziewaną dla duszy, która zdobywszy sobie spokój prawdy, zaopatrzoną była w jej nieśmiertelne promienie. W pośmiertnych papierach zmarłego znaleziono mnogie dowody coraz wyłączniejszego zajmowania się rzeczami wiary. Powszechny żal towarzyszył trumnie, w której przed czasem spoczął ś. p. Stefan Michałowski. Włościanie opłakiwali dobrego i sprawiedliwego pana i na swych barkach odnieśli go do kościoła, a następnie i na cmentarz, wyręczani przez sąsiadów, przyjaciół i krewnych, zasmuconych jego śmiercią, a zbudowanych i podniesionych łaską Bożą, która tak wyraźnie uzbroiła chrześciańskiego żołnierza na ostatnie zapasy.

— **Duma poety.** W jednej z skromniejszych kawiarń wiedeńskich pojawia się codziennie w popołudniowych godzinach młody poeta, który świeżo pierwszy tomik swojej liryki w świat wypuścił. Musiało zapewne wiele ofiar kosztować pełnego nadziei syna Muz wprowadzenie wszystkich swych rymowanych wylewów serca, w zwykłem paradnem wydaniu, na tygodniowy targ literacki — dlatego można mu przebaczyć, że głowę wysoko nosił i z niemałą dumą mówił nieustannie o swoim tomiku z złoconemi brzegami. Owe złocone brzegi jego ozdobnego dziełka są też jedynem złotem, będącem własnością poety. Jako prawy uczeń Apolina przywięzuje on zbyt małą wartość do swojej powłoki, do swego stroju — wpadło też zaraz w oczy grona jego kawiarnianych towarzyszów, gdy młody piewca wszedł w kosztownym kapeluszu artystycznym z brązowego aksamitu. Naturalnie zatrzymał wspaniały ów kapelusz aksamitny na głowie o ciemnych lokach, aby go wszyscy należycie podziwiać mogli. Gdy przyjaciele nowemu kapeluszowi poety w pochlebnych słowach hołd swój złożyli, nie mógł się jeden z ciekawych powstrzymać od zapytania, zkąd właściwie cenny ten dar pochodzi? Wtedy rozjaśnił słodki uśmiech rysy poety i napół tajemniczo, napół z radosną dumą oświadczył, że ubóstwiona jego ofiarowała mu ten upominek.

---

jest wyłącznie zbiorami starożytności z epok przedhistorycznych aż do czasów Karola Wielkiego. Zbiory późniejszej epoki, to Cluny i Louvre. — Blizko 20 wielkich sal zwiedziliśmy w przeciągu dwóch godzin pod przewodnictwem konserwatora tego muzeum p. Salomona Reinach.

W poniedziałek mieliśmy nadzwyczaj ciekawą demonstracyę. Jak wiadomo, bawi tu w Paryżu Buffalo-Bill. Właściciel cyrku wprowadził do sali kongresu czternastu Indyan. Cóż to za piękna a dumna swoją swobodą rasa ludzi? Dziwnem prawdziwie było przeciwieństwo tych, siedzących dumnie, milczących postaci pierwotnych Amerykanów i tego gwarnego, biegającego wokoło nich tłumu Europejczyków. Rozmaite pytania szły od członków kongresu, a odpowiadał tłómacz po naradzeniu się z Indyanami. Europejczycy z ogromną ciekawością przysłuchiwali się tej, wcale dźwięcznej mowie. Na prośbę kilku członków właściciel cyrku zażądał od Indyan, by pokazali, w jaki sposób oni rozmawiają palcami. Tym sposobem porozumiewają się wszystkie plemiona Indyan z oddali, lub nieznające języka. Dwóch, najdalej od siebie siedzących poczęło rozmowę. „Do jakiego plemienia należysz?" Było to kilka ruchów rąk jakby skupianie czegoś na jedno miejsce, a potem wzniósł jeden palec do góry. — W odpowiedzi otrzymał dwa skrzyżowane palce, co znaczyło dwie skrzyżowane lance, godło jego plemienia. Na zapytanie drugiego o nazwę hordy, pierwszy pociągnął palcem po szyi, bo zarzynacze to nazwa jego plemienia. Pierwszy wskazał na oczy, a potem ruszył ręką ku nam. Drugi zrobił jakiś gest koło piersi, a potem dotknął serca. To znaczyło: „Co widzisz i myślisz?" — „Widzę wielu przyjaciół i serce się moje raduje." Jeszcze parę takich zdań zamienili ze sobą. My dopiero myślimy o volapüku, a oni już go mają i zupełnie dla nich wystarczający.

W końcu tego opisu kongresu antropologów może też kogo zajmie wiadomość o tem, co się stało z moją historyą Suastyki, o której w lipcu była wzmianka w *Czasie*.

Wskutek ogromnej liczby odczytów, dopiero w ostatni dzień kongresu we wtorek doszedłem do głosu. Było już późno, jeszcze trzy odczyty po mnie były na porządku dziennym, więc właśnie gdy szedłem na estradę, zapadła uchwała, że żadnej już dyskusyi nie może być nad odczytami. Strata to była dla mnie wielka, lecz chociaż w części odzyskałem ją na drodze prywatnej. — Zaraz po odczycie, gdy wróciłem na salę, kilku członków kongresu zbliżyło się do mnie, żądając wyjaśnień i dłuższego wykładu.

Na środę, ostatni dzień kongresu, zapowiedzianą była rano wizyta szczegółowa działu antropologicznego, a o g. 2giej pawilonów amerykańskich. Rano więc każdy, kto miał jaki zbiór na wystawie, trzymał się w pobliżu, by być przewodnikiem. X. Rachon i jeszcze kilku członków kongresu, to było moje audytoryum przed południem; blisko dwie godzin spędziłem w naradzie ze staruszkiem nad pracą w przyszłości.

Po południu we środę po zwiedzeniu pawilonów amerykańskich, inni członkowie poszli do kawiarni, by się ostatecznie pożegnać, a ja z p. Dumontier, inspektorem szkół w Kochinchinie, i jeszcze kilku członków kongresu zwróciliśmy się ku mojej tablicy. Dla mnie osobiście była to najważniejsza chwila kongresu. Przeszło półtorej godziny trwała dyskusya, punkt za punktem musiałem bronić tego, co przedstawiłem jako tezę, a miło mi było dostrzedz, że moi przeciwnicy byli to ludzie prawdziwej nauki, spotkałem bowiem wielką bezstronność. Ogromnie mię uradowało jedno powiedzenie p. Dumontiera. Gdyśmy już kończyli analizę tablicy, gdy wskazałem, iż tenże symbol mamy w głębiach Hissarliku i dziś na Ukrainie: — „Patrzcie — zawołał — są, którzy twierdzą, że niema ciągłości podań religijnych; niech owa tablica im odpowie: jedna i tasama religia trwa przez taki ciąg wieków."

Pojechałem później do St. Germain do p. Bertranda. On w muzeum założył album suastyki; gdyby połączył z mojem, toby się zebrało sześćset przeszło okazów. Darowałem więc moją tablicę muzeum.

Poczęta w myśli w Niemczech, wykonana w Polsce, niech świadczy o sobie i o mnie we Francyi; tak być powinno, bo ona do żadnego narodu nie należy.

Michał Żmigrodzki.

W parę dni później przyszedł Alfred, młody poeta, w świeżutenkiej aksamitnej bluzie, którą z pewną dumą pozwolił oglądać kolegom. Ten sam ciekawy towarzysz znów zapytał, kto jest hojnym dawcą owego równie pięknego jak użytecznego upominku i również jak po raz pierwszy z wesołym uśmiechem rzekł poeta, „to ta, której całem sercem jest oddany.“ Niedługo potem błyszczał lśniący ogniem brylant na palcu poety, to znów kosztowna szpilka w krawatce — słowem każdy dzień przynosił poecie nowe jakieś bogactwo, a na ciekawe pytania zawsze odpowiadał: „to ona!“ „A cóż ty jej za to ofiarujesz przyjacielu!“ zapytał ciekawy poeta, gdyż jasną dłań było rzeczą, że każdy dar wymaga odwzajemnienia. Nastąpiło milczenie — poeta wzniósł w górę głowę z piękną falą loków, obejrzał się wokoło jak marszałek podczas przeglądu swych wojsk, uśmiechnął się wyniośle i rzekł z całą dumą poety: „Co ja jej daję nawzajem? zapytujesz — daję jej moje poezye.“

— Zapalony myśliwy. Ks. Ludwik de Rohan jest niezłym myśliwym, ale i wytrwałym myśliwym. Ze szczególniejszem upodobaniem poluje on na kozły. W tych dniach właśnie na polowaniu w dobrach swoich Chaustnik w Czechach, ks. de Rohan dopełnił liczby 12,000 zabitych przez siebie kozłów. Liczba ta obrazmia i zapewne niewielu było myśliwych, którymby dana była sposobność zabicia w ciągu całego życia tylu kozłów. Obliczono, że gdyby ks. de Rohan zabijał codziennie jednego kozła, na zabicie 12000 potrzebowałby 32 lat, 10 miesięcy i 20 dni.

— Dziwne zrządzenie. Z Paryża donoszą, że w tych dniach w jednej z blisko miasta położonych hut około wybuchu eksplodował jeden piec. Tysiąc kilo ołowiu wyleciało w powietrze, a ludzi na szczęście nikt nie poniósł szkody. Właścicielem tej huty — co najciekawsze — jest p. Corvillain, syn właściciela tej samej fabryki nabojów w Antwerpii, której eksplozya stała się powodem tak strasznej a znanej katastrofy.

— Nagrody na wystawie paryskiej. Przyznane dotąd nagrody przez sędziów pojedynczych grup dochodzą już obecnie do liczby 37,605, w tem wielkich nagród 890, medali złotych 5599, medali srebrnych 11,104, medali bronzowych 10,985 i 9027 odznaczeń honorowych. Przy tej sposobności nadmieniamy, że ogólna liczba wystawców wynosi 56,012, z których 859 jest poza konkursem.

— Chartreuse. Następujące ciekawe wiadomości o wyrobie słynnego likieru chartreuse w opactwie Kartuzów we Francyi podaje „Wędrowiec.“ Kartuzi mają we bezpośredniem sąsiedztwie głównego klasztoru ogromną fabrykę, która zajmuje kilkuset robotników. Ci zbierają zioła, z których wyrabia się wyciąg, czyszczą apteczny, kupowany w zwykłym składzie, poczem napełniają flaszki, pakują je i rozsyłają. Jeden z Ojców, zarządzający gospodarstwem, dozoruje roboty, przyczem mięszanie wyskoków z roślin ze spirytusem, z zachowaniem pewnych proporcyj, odbywa się potajemnie.

Przemysł ten, który zdobył sobie targi świata, sięga niedawnych czasów. Do roku 1836 ograniczano się w wielkim klasztorze Kartuzów na wyrabianiu, podług starego przepisu, z wódki oraz z korzennych roślin z góry Delfinatu (Dauphiné) napoju, którym raczyli się w okolicy, jako środek leczniczy i wzmacniający.

Począwszy od owego roku, napój ten był wyrabiany w celach przemysłowych i dziś zabudowania tej fabryki stanowią niemal miasteczko. Pierwotnie wyrabiano 3 odmiany Chartreuse: zieloną, żółtą i białą. W ostatnich jednak latach od tej ostatniej zaniechano i fabrykuje się tylko żółtą i zieloną, która uchodzi za lepszą od żółtej i jest też droższa.

Wyrób tego likieru przynosi obecnie Kartuzom roczne czyste dochodu około 2½ miliona fr. Prawie cała ta suma idzie na utrzymanie ubogich i na publiczne roboty; dla siebie zaś mnisi zachowują tylko tyle, ile na ich ubogie życie klasztorne potrzeba. Szlachetne pobudki ożywiają dobroczynność i wspaniałomyślność tych zakonników, są godne podziwu. W Delfinacie niema prawie takiego szpitala lub domu sierót, któregoby nie zasilali lub nie obdarzali sowicie Kartuzi. Ale to cząstka tylko ich dobrodziejstw. Budują oni mosty, ulice, publiczne studnie, kościoły, szkoły, żywią i odziewają ubogich, wychowują sieroty. Gdy w Grenobli lub innych miejscowościach departamentu Izery zbankrutuje nie z własnej winy jaki kupiec, zwraca się do opactwa kartuzkiego, i prawie zawsze uzyskuje tam pomoc. Ile razy zdarzyło się, iż urzędnicy, którzy z publicznego grosza zrobili lekkomyślny użytek i byli zagrożeni hańbą i więzieniem, zawdzięczali ocalenie hojności Kartuzów!

Nic dziwnego, że wobec takich okoliczności, Kartuzi są uważani w całym Delfinacie za opatrzność i że im włos z głowy nie spadnie, chociaż departamenty, które stanowią dawną prowincyę, występują w bardzo republikańskim duchu.

W czasie prześladowania klasztorów, nie odważono się nikt robić przykrości Kartuzom. Za zniewagę wyrządzoną zakonowi, zbuntowałaby się cała ludność Izery. Nadto wielki klasztor Kartuzów płaci państwu roczne około 600.000 fr. podatku od alkoholu.

— W zręczny sposób wyrwał się uciekać Mikołaj Sawin, rodem z Rosyi, którego na rekwizycyą władz rosyjskich miano obecnie odstawić z Berlina do granicy. W chwili właśnie, gdy pociąg miał ruszyć z dworca w dalszą drogę, Sawin, znajdujący się pod bacznem okiem dwóch urzędników, zażądał, ażeby go zaprowadzono do ustępu. Podczas gdy obaj transportujący czekali przy drzwiach, przemyślny jeniec, kiedy pociąg ruszył z miejsca, zasunął drzwi wewnątrz, wyskoczył oknem z wagonu, pozostał chwilę aż długi rząd wagonów go minął, a wskoczywszy wreszcie na stopień ostatniego i ujechawszy spory kawał drogi, zeskoczył po raz drugi, zanim zniecierpliwieni dozorcy, domyśliwszy się jego ucieczki, zdołali spowodować zatrzymanie pociągu za pomocą sygnału niebezpieczeństwa. Przekonano się niebawem, iż transportujący zoryentowali się nieco zapóźno. Dozorca pociągowy twierdzi, iż zbieg przy pierwszym skoku z pociągu zranił się w głowę i zgubił kapelusz. Sawin ma lat 34, jest wzrostu 1·75 metra, włos jego ciemno-blond, zarost wpadający w kolor rudawy. — Prócz języka rosyjskiego zna dobrze niemiecki, angielski, francuski i włoski. Pomysłowa ucieczka zaimponowała mocno dziennikom berlińskim, a berliński *Tageblatt* do faktu nawiązał uwagę, że najzręczniejszymi uciekinierami (Ausreisser) są jednak Rosyanie.

— Car Mikołaj i Rachel. Historyk rosyjski Tatiszczew ogłosił świeżo dzieło w Petersburgu pt.: „Cesarz Mikołaj i dwory zagraniczne,“ w którem między innemi znajdują się następujące szczegóły: Cesarz Mikołaj miał za sobą siostrę króla pruskiego Fryderyka Wilhelma IV i to spokrewnienie rodzin utwierdziło przyjaźń między obu dworami. Przyjaźń ta zerwała się na lat kilka, gdy król pruski zwołał w r. 1847 pierwszy parlament w Berlinie. Wtedy rzekł car do ambasadora pruskiego Rocha w Petersburgu: „Upomnę się o to osobiście, gdyż kiedy ogień ogarnie dom sąsiada, grozi on także najbliższemu.“ Fryderyk Wilhelm IV przestał wysyłać kroki pojednawcze. Gdy obchodzono 25-letni jubileusz panowania cara Mikołaja, napisał list serdeczny, wskutek którego nastąpił w maju 1850 r. zjazd obu monarchów w Warszawie. W tym samym roku oddali carstwo królowi wizytę w Berlinie, gdzie carowa jechała do Schlangenbad na kuracyę, a car wrócił do Petersburga, obiecując przybyć na 11 lipca, aby w kole rodzinnem obchodzić rocznicę urodzin swej małżonki. Król zaprosił na ten dzień całą swoją rodzinę i aby uroczystości dodać blasku, wezwał z Paryża do Poczdamu sławną artystkę tragiczną Rachel, której carstwo jeszcze nie widzieli. Ale postanowionem zostało, że ma deklamować wyjątki z „Fedry,“ „Wirginii“ i „Adrienne Lecouvreur“ pod gołem niebem w alejach parku na wyspie Pawiej wśród jeziora, gdzie całe mnóstwo gości miało się zgromadzić. „Jakto? pod gołem niebem, czy mnie macie za linoskoczkę? Nie, nigdy, raczej wracam natychmiast.“ — „To pani stracisz 300.000 fr., ja sie w tem niecałe przyniesć może, rzekł radca dworu Schneider, któremu król polecił zarządzenie uroczystości. Jeżeli car dziś pani nie ujrzy, a powód będę musiał przytoczyć, Rosya na zawsze będzie dla ciebie zamknięta. Zresztą, chcą panią uważać nie za aktorkę, lecz za damę z towarzystwa.“ — „Tak pan sądzisz — odrzekła ułagodzona artystka — więc wystąpię.“ Wkrótce potem zgromadziło się całe dostojne grono i Rachel została przedstawioną królowi, który ją przedstawił z kolei carowi Mikołajowi, poczem bezpośrednio rozpoczął się występ. Podczas deklamacyi każdy wstrzymywał oddech, aby nie stracić najmniejszego odcienia mistrzowskiej gry. Triumf był nieopisany. Po trzechkwadransowej produkcyi przystąpił król pierwszy, aby wyrazić artystce podziękowanie swe. Carowa, królowa i wszystkie księżne powstawszy, otoczyły wkoło artystkę, winszując jej niezrównanego talentu. Rachel była przez chwilę wzruszoną, łzy stanęły jej w oczach. Triumfem były dla Racheli występy tej samej zimy w Petersburgu, na które car Mikołaj osobiście ją zaprosił.

— Na mahometanizm. Misyonarze angielscy nawracają mahometan na religię chrześcijańską. W Anglii mahometanie zato sami nawracają na swoją wiarę. Przed kilku dniami zdarzył się taki wypadek, że adwokat liverpoolski, W. H. Quilliam ogłosił broszurę, w której zachęca do przyjmowania Islamu, co on sam uczynił.

Z miasta i kraju.

— Wielki książę Aleksy Aleksandrowicz wczoraj wieczorem pociągiem kuryerskim przejechał przez Kraków z Podwołoczysk do Wiednia.

— Ogólne zgromadzenie członków Towarzystwa Strzeleckiego odbędzie się w niedzielę d. 22 b. m. o godzinie 10 rano.

— Ślub. Wczoraj pobłogosławiony został w kościele P. Maryi związek małżeński między p. Ignacym Szymańskim, oficyałem pocztowym, a p. Rozalią Doleżanową.

— Zjazd chirurgów. Prof. Dr Rydygier ogłasza w „*Przeglądzie Lekarskim*“ następującą odezwę: „Szanownej Redakcyi donoszę uprzejmie, że I zjazd chirurgów polskich odbędzie się stanowczo d. 16 i 17 października b. r. w Krakowie. W dniu poprzednim nastąpi poświęcenie gmachu nowej kliniki chirurgicznej. Chorych, przeznaczonych do przedstawienia, przyjmuje na czas zjazdu klinika chirurgiczna bezpłatnie; także można przesyłać przyrządy i preparaty. Zjazd zapowiada się świetnie: wielu kolegów znakomitych przyrzekło już, że wezmą udział; kilku zapowiedziało odczyty, także proszę uprzejmie o łaskawe dalsze podawanie tematów.“

Prof. Rydygier ogłasza zapowiedziane 15 fachowych wykładów. Wykłady mieć będą: Dr Obaliński, Wehr (4), Ziemiński, Ziembiński, Gabryszewski, Steuermark, Langie, Bogdanik (2), Rydygier (3).

— Na budowę kościoła św. Trójcy w Woli Rafałowskiej pod Rzeszowem wpłynęły w dalszym ciągu następujące ofiary: z kwesty zebrano 221 złr., ze składek Wielebnego duchowieństwa, parafij i prywatnych 79 złr. 65 c., oprócz tego dochód ze stypendyj za msze św. w liczbie 714, ofiarowany przez Wielebne duchowieństwo. Dalsze składki na ten cel przyjmuje przewodniczący komitetu budowy X. Jan Dobrowolski w Woli Rafałowskiej p. Rzeszów.

Repertuar teatru krakowskiego.

W sobotę 21go: Po raz pierwszy: *Dwór w Władkowicach*, komedya w 4 aktach, Zygmunta Przybylskiego.

Nekrologia.

Aleksander Rybczyński, doktor wszech nauk lekarskich, b. lekarz szpitalny i miejski, przeżywszy lat 51, po długich cierpieniach, opatrzony śś. Sakramentami, zasnął w Panu d. 18go września b. r. — Pozostała żona wraz z córkami zapraszają krewnych, przyjaciół, kolegów i znajomych na pogrzeb, który się odbędzie w piątek d. 20go b. m. o godzinie 4ej po południu z domu przy ulicy św. Jana Nr. 14 wprost na miejsce wiecznego spoczynku. — Nabożeństwo żałobne odbędzie się w sobotę d. 21go b. m. o godzinie 10ej rano w kościele św. Barbary.

Na Podolu rosyjskiem zmarł dnia 26 sierpnia we wsi Howorach po długiej a ciężkiej chorobie Ignacy ze Żmigrodu hr. Stadnicki, właściciel znaczniejszych dóbr. Zmarły całe życie mimo swej choroby poświęcił temu, by pozostałym dzieciom, córce i synowi, zastąpić matkę, zmarłą w ich niemowlęctwie i wychować je na korzyść kraju i społeczeństwa.

Ruch umysłowy i artystyczny.

Z Teatru. W sobotę ujrzymy po raz pierwszy na naszej scenie najnowszą 4-aktową komedyę Zygmunta Przybylskiego p. t. *Dwór w Władkowicach*, w której udział biorą panie: Wolska, Wojnowska, Kałużyńska, Sułkowska, Winiarska, oraz pp.: Rygier, Siemaszko, Ruszkowski, Konopka, Solski, Feliksiewicz, Winiarski i inni.— *Dwór w Władkowicach* granym był już w lecie w Warszawie, a tamtejsza krytyka wysoce podnosiła zalety sztuki, twierdząc, iż jest to najlepszy utwór utalentowanego autora *Wicka i Wacka*. Dyrekcya teatru zapowiada, że powyższy utwór wystawionym będzie u nas z wszelką starannością. — Dekorator teatralny p. Niedzielski przygotowuje nowe dekoracye.

Rys dziejów poczt i telegrafów, pod tym tytułem ogłosił świeżo p. Walenty Cwik książkę niewielką, lecz pełną treści i nader zajmującą. Autor już od paru lat dał się poznać jako pisarz zdolny i sumienny, wydając w krótkich przerwach prace: O przeszłości i zabytkach Bukowiny 1884, O polskiej artyleryi 1885, O polskiej marynarce 1886 i Życiorys Henryka Schmitta 1888. W obecnej pracy zakreślił sobie program szeroki. Jest rodzaj podręcznika historyi poczt od najdawniejszych czasów i we wszystkich cywilizowanych krajach. Zebrawszy w dwóch rozdziałach wszystko, co nauka wie o pocztach w starożytności i w wiekach średnich, autor przechodzi potem historyę poczt w pojedynczych krajach europejskich, następnie w innych częściach świata, dochodząc aż do ostatnich czasów. Dodano rozdział o telegrafach i telefonach, a zakończenie stanowi rozdział o Galicyi i Bukowinie w XIX wieku pod względem poczt i telegrafów. Tam, gdzie mowa o czasach nowszych historyi przychodzi w pomoc statystyka, którą autor umiał dzielnie wyzyskać. Przy całej znacznej erudycyi i pomimo mnóstwa liczb rzecz jest nie tylko nauczającą, ale i poczytną; zarzucić by jedynie można niektóre galicyanizmy językowe, oraz miejscami patos stylistyczny niezbyt licujący z prozaicznym przedmiotem. Ale nie podobna za złe brać pisarzowi, że go unosi zapał do obranego przedmiotu. Przedstawienie zresztą jest jasne, rozkład właściwy, miara dobra wszędzie zachowana. Znalazło się miejsce i dla historyi „poczty w Polsce,“ a trzeba powiedzieć, że ten ustęp dla nas najłatwiejszy do skontrolowania zasługuje pod względem sumienności i dokładności na wszelkie uznanie.

Telegramy własne „Czasu“.

Wiedeń 19 września. *N. fr. Presse* znów występuje przeciw ugodzie i broni Młodo-czechów. Młodoczeski organ, *Morawskie Listy*, chwali odpowiedź Szmeykala, z tego względu, że Czesi także żądają, aby rząd raz się zdeklarował, gdyż inaczej Niemców nie pozyska a Czechów straci.

Buda-Peszt 19 września. *Nemzet* oceniając odpowiedź Niemców oświadcza, iż w zasadzie mają racyę, że chcą się z góry zabezpieczyć przeciw żądaniom Czechów i przeciw wydaniu kraju na łup Czechom, lecz formalnie popełnili błąd taktyczny. Rząd nie odpowiada za dyskusye koronacyjne, gdyż niema trybunału, przed którym mógłby złożyć oświadczenie.

Cieplice 19 września. Poruczone inżynierowi Faukowi głębokie wiercenia nie powiodły się, skutkiem czego powstał spór między nim a gminą.

Berlin 19 września. Car przybędzie dnia 27 b. m. do Poczdamu i stanie w „Nowym pałacu.“

Florencya 19go września. Orkan zniszczył w okolicach Bolonii i Pawii całe pola zasiane ryżem i winem.

Petersburg 19go września. (=) Na rozkaz cara kilka komisyj, złożonych z inżynierów, wysłanych będzie w najbliższych dniach na wszystkie linie najważniejszych kolei państwa, aby zbadać stan tych linij, a w szczególności ilość i jakość znajdujących się na kolejach wagonów. Rewizya musi być przeprowadzoną przed końcem września st. st.

Konstantynopol 19 września. (=). W ostatnich dniach odbyło się kilka konferencyj ministeryalnych, na których zastanawiano się nad tem, czy i w jaki sposób ma Porta wystąpić wobec niepokojących pogłosek ze względu na serbsko-bułgarskie stosunki. Nie da się zaprzeczyć, iż usiłowanie niektórych dzienników, mianowicie rosyjskich, aby rzekome zbrojenia bułgarskie przedstawić w związku z pewnemi planami rządu zofijskiego, skierowanemi przeciw Turcyi, wywołało w Konstantynopolu lekką nieufność. Rząd turecki jednak z wiarogodnych raportów przekonawszy się, iż w gruncie rzeczy ani w Bułgaryi, ani w Serbii nie zachodzą niezwykłe zbrojenia, uchwalił nie zwracać dalszej uwagi na tę sprawę i ze swej strony odstąpić od wszelkich w tej mierze zarządzeń.

Ateny 19 września. Na uroczystość ślubną przybędą tutaj cesarstwo niemieccy, król i królewicz duńscy, księstwo Walii i następcy tronów włoskiego i rosyjskiego. Z Arcyksiążąt austryackich nie wiadomo jeszcze który uda się do Aten.

Belgrad 19 września. (=) Bezzasadną jest wiadomość, według której dla uroczystego przyjęcia królowej Natalii miał się utworzyć osobny komitet przy współudziale Horwatowicza, Piroczanacza i Danicza. Komitet taki wogóle nie istnieje, gdyż królowa Natalia w listach do przyjaciół belgradzkich wyraziła życzenie, aby odstąpiono od wszelkich przygotowań na jej przyjęcie. Równocześnie doniosła królowa, iż nie w Semendryi, ale dopiero w Belgradzie wstąpi na terytoryum serbskie.

Nisz 19 września. Robotnicy kolejowi ogłosili bezrobocie wobec nadużyć administracyi.

Telegramy biura koresp.

Paryż 19 września. Po wczorajszym przeglądzie wojsk w Saint Mihiel wygłosił jen. Miribel do oficerów przemowę, w której powiedział, iż Francya, oparta na swej armii, która napowrót zajęła swe stanowisko, nie obawia się niczego i nikogo. Freycinet winszował wojskom i skonstatował, iż Francya czuje się bezpieczną, posiadając taką armię, i jest w stanie wzbudzić poszanowanie dla siebie.

Paryż 19 września. Na bankiecie, danym na wieży Eiffla na cześć zagranicznych inżynierów przez stowarzyszenie inżynierów cywilnych, wzniósł Eiffel toast na cześć cara i zaznaczył szczególną sympatyę dla wielkiego narodu rosyjskiego. Delegowany rosyjski Karcow odpowiedział na toast i był przedmiotem serdecznej owacyi. Wznoszono nieustannie okrzyki na cześć Francyi i Rosyi.

Rzym 19 września. Salisbury i Spuller wyrazili przez swych przedstawicieli Crispiemu żywą radość z powodu nieudania się zamachu na jego życie.

Londyn 19 września. Biuro Reutera donosi, iż Salisbury i Catalani podpisali anglo-włoski traktat przeciw handlowi niewolnikami, którego postanowienia są o wiele ostrzejsze, aniżeli jakiegobądź innego traktatu w tym rodzaju. Traktat ten uważa handel niewolnikami za akt korsarstwa, a okręty, które zajmują się takim handlem, będą pozbawione prawa opieki flagi krajowej. Na morzu Śródziemnem powyższy traktat nie ma ważności.

Zofia 19 września. Na nabożeństwie żałobnem odprawionem w katedrze za Stojanowa byli obecni ministrowie i dygnitarze państwa, dalej reprezentanci Anglii, Austro-Węgier, Włoch, Rumunii, Grecyi i Serbii, tudzież ogromna liczba publiczności. We wszystkich miastach prowincyonalnych odprawiono także nabożeństwa żałobne.

Wczoraj w dniu rocznicy połączenia Bułgaryi z Rumelią wschodnią odprawiono w katedrze uroczyste nabożeństwo, na którem między innymi byli obecni ministrowie i wysocy dostojnicy państwa. W kościele tworzyły wojska szpaler.

Swoboda przypomina historyczne znaczenie dnia 6 (18) września i wzywa obywateli, aby spokojnie święcili dzisiejsze święto i usuwając na bok wszelkie namiętności, pamiętali o szczęśliwej przyszłości.

Książe Ferdynand wystosował do Stambułowa z powodu śmierci Stojanowa serdeczny telegram kondolencyjny, w którym opłakuje stratę gorącego patryoty, wiernego urzędnika, sławnego pisarza i twórcy literatury bułgarskiej. Ks. Klementyna i Stambułow wysłali do wdowy po Stojanowie serdeczne listy kondolencyjne.

Belgrad 19 września. *Odjek* wykazuje, iż Stojanow wprowadził politykę Bułgaryi na taką drogę, iż żaden z narodów bałkańskich nie mógłby iść jej śladem. *Odjek* wyraża oczekiwanie, iż z chwilą ustania wpływu Stojanowa, Bułgarya porzuci dotychczasową swą błędną i izolowaną politykę.

Belgrad 19 września. Pod Topczyderem wyjęli złoczyńcy bezpośrednio przed nadejściem pociągu wychodzącego z Niszu o godz. wpół do jedenastej gwoździe z szyn, skutkiem czego lokomotywa wykoleiła się i wbiła się gwałtownie w ziemię. Szczęściem nie zdarzył się żaden wypadek kalectwa. W pociągu znajdowali się metropolita Michał i strzelcy jadący do Pirotu na festyn strzelecki. Zarządzono najostrzejsze dochodzenie w tej sprawie.

NADESŁANE.

(Artykuły w dziale tym nie pochodzą od Redakcyi.)

Z Brazylii. X. Franciszek Soja, były członek zakonu OO. Bernardynów galicyjskich, obecnie zaś zawiadujący jako *Capelaon Cura* polską parafią w Thomas Coelho w Brazylii w Ameryce południowej, szuka do pomocy kapłana, młodego, czynnego i z zimną krwią, obiecując mu na utrzymanie 4,300 złr. rocznie, 40 mórg dobrego pola i kawał lasu. Ktoby się chciał poświęcić pracy pasterskiej w tem odległem państwie, zechce się zgłosić pod adresem „Rev. Franceso Soja Capelaon Cura-Coreio Coritibo-Parana Brasilia.“

Następujące wskazówki poleca się łaskawej uwadze:

1. Każdemu kapłanowi polskiemu osiedlającemu się dla duszpasterstwa pomiędzy tutejszymi Polakami, zwraca się koszta podróży.

2. Kapłani polscy w Brazylii pracujący pobierają dochodu najmniej 4 do 5 tysięcy złr. rocznie.

3. Prawie we wszystki polskich koloniach pobudowano przy kościołach plebanie i potrzebne budynki gospodarskie. W naszej kolonii „Thomas-Coelho“ są dwa kościoły i dwie plebanie.

4. Oprócz kapłana dla tej kolonii do pomocy X. Franciszkowi Soi, potrzeba nadto jeszcze najmniej 4-ch dla tyluż parafij, a mianowicie dla kolonij Murici, Zacharias, S. Candida, Ignassu i S. Bento. W tej ostatniej miejscowości, liczącej może blisko 12 tysięcy dusz, potrzeba, jak i w naszej parafii Thomas-Coelho, najmniej 2 kapłanów.

5. Ci dwaj kapłani chcący się poświęcić pracy pasterskiej w S. Bento, powinni (przynajmniej jeden z nich) władać niemieckim językiem, gdyż obok wielkiej liczby dusz polskich, znajduje się tam około 300 familij niemiecko-katolickich z Bawaryi. W innych koloniach, ponieważ są czysto polskie, znajomość niemieckiego języka jest niepotrzebną.

6. Każdy kapłan przybywający do Brazylii powinien mieć odpowiednią legitymacyą od swego Arcypasterza dyecezyalnego względnie przełożonego zakonnego. Zaopatrzeni w legitymacyą mogą niebawem wybrać się w podróż.

7. Instrukcye te uważamy za wystarczające; gdyby atoli ktoś szczegółowych życzył sobie informacyj, raczy się zgłosić do X. Fr. Soji pod powyższym adresem, albo do X. Przytarskiego, który tu przeszło 13 lat pracuje jako dusz-pasterz i najlepiej zna wszelkie tutejsze stosunki. Adres: *Ao Reverendissimo Senhor Padre Ludovico Miguel Przytarski no Campo-Comprieo Districto „Nowa Polonia“ Municipio Coritiba — Prov. Parana-Brasilia.*

Wszystkie dzienniki polskie, wychodzące w Galicyi, uprasza się o bezpłatne powtórzenie tej odezwy w całości lub skróceniu.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 19 września 2 godz. 30 min. popołudniu.

	złr. st.		złr. st.
Renta austryac. papier. opod.	83 55	Oblig. indemn. gal.	104 60
„ srebrna „	84 90	4½% Obligac. Poż.	
„ 4% złota	110 70	kraj. galic.	96 50
„ 5% pap. nieop.	99 40	6% Listy zast. gal.	
Akcye Ban. Aus.-W.	912 —	Za. kred. z. 36-let.	97 —
„ kredytowe	315 50	4½% Listy zastaw.	
Londyn	119 90	Banku kraj. gal.	97 75
Napoleony	9 50½	Akcye Länderbank.	245 25
Dukaty	5 69	„ kol. Kar. Lud.	195 —
Marki	58 57½	„ „ lw.-czern.	238 —
5% Renta węg. pap.	94 70	„ „ połudn.	118 25
4% „ złota	99 60	Złoto	124 —
Losy prem. węg.	138 —	Srebro	— —

Usposobienie giełdy: stałe.

Berlin 19 września.

Banknoty austr.	171 15	4% Listy likw. pol.	57 60
Krótki Wiedeń	170 85	Akc. kol. Kar. Lud.	83 60
Banknoty ros.	212 —	„ austr. kred.	162 87
5% Listy zast. pols.	62 90	Ultimo Ruble	211 25

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR I WYDAWCA
Antoni Kłobukowski.

Kurs pieniędzy i papierów publicznych.

Kraków 19 września.

	płacą	żądają
Waluty.		
Ruble rosyjskie papierowe za 100.	123 50	124 50
Marki niemieckie	58 25	59 25
20-to frankówka ważna	9 44	9 54
Rubel srebrny obrączkowy	1 27	1 37
Obligi.		
Za 100 fl. wart. im. oprócz kuponu bież.		
Wspólna państwowa renta papierowa	83 25	84 50
Galicyjskie obligacye indemnizacyjne	104 —	105 50
5% galicyjska pożyczka krajowa	104 25	— —
4½% „ „ „	96 25	97 25
5% Oblig. komun. gal. Banku krajowego	100 25	— —
4% Listy likw. Kr. Pol. za 100 r. im. w. oprócz kup. bież. w rublach i kop.	87 50	89 —
Listy zastawne i dłużne.		
Za 100 fl. im. wart. oprócz kuponu bież.		
Listy zastawne 4½% gal. Banku krajowego	97 25	98 25
4% „ Tow. kr. z. we Lw. nieokr.	96 25	97 75
4% „ „ „ „ 41 let.	94 —	95 —
4% „ „ „ „ 56 let.	92 75	93 75
4½% „ „ „ „	98 25	99 25
5% „ „ „ „	100 50	101 50
5% „ Banku hipot. we Lw. prem.	103 —	104 —
5% „ „ „ nieopr.	100 —	101 —
6% Zakł. kred. zie. w Krak. 36 let.	95 50	97 50
6% „ „ „ „ 18 let.	92 50	— —
Listy dłużne 7% Za. kre. z. w. Krak. 20 let.	96 50	— —
6% „ „ włość. w Lw. w lik.	57 —	— —
5% „ „ „ „	48 50	— —
5% Listy zast. Tow. kred. zie. Kr. Pol. z r. 1869 Lit. A za 100 rub. im. w. oprócz kuponu bieżącego w rub. i kop.	97 —	98 50
Akcye kolejowe i bankowe oprócz kuponu bieżącego.		
Kolei Karola-Ludwika po 210 złr.	193 50	195 50
„ Lwow.-Czerniow. „ 200 „	236 —	238 —
Gal. Banku hip. we Lw. „ 200 „	279 —	284 —
Banku galic. dla handlu i przem. w Krakowie po 200 złr.	— —	— —
Losy.		
Miasta Krakowa	24 50	25 50
„ Stanisławowa	— —	38 —
Tow. austr. czerwonego Krzyża	18 —	19 —
„ węgier. „	12 —	13 —
„ włosk. „	15 50	16 50
Bazylika Bud.-Peszt.	8 —	8 75

Wiedeń 18 września.

	płacą	żądają
Obligi długu państwa.		
4½% Renta papierowa	83 60	83 80
4½% „ srebrna	84 65	84 85
4% Renta złota	110 65	110 8[illegible]
5% „ papier. nieopodatkow.	99 45	99 65
3% Losy z. r. 1854 po 250 m k.	132 —	133 —
4% „ „ 1860 „ 500 złr.	137 75	138 25
4% „ „ 1860 „ 100 „	144 —	144 50
„ „ 1864 „ 100 „	174 —	174 50
„ „ 1864 „ 50 „	174 —	174 5[illegible]
4½% Obl. poż. kol. węg. (za Goth.)	112 —	112 50
Obligi indemnizacyjne.		
Galicyjskie . . . . 10% podat.	104 60	105 —
Akcye bankowe.		
Anglo-austr. Banku . . 120 złr.	136 70	137 10
Credit-Anst. dla han. i prz. 160 „	305 —	305 40
Credit-Bank węgierski . 200 „	315 75	316 25
Oest. Länderbank . . . 200 „	243 30	243 90
Austr.-węg. Bank . . . 600 „	913 —	915 —
Unionbank . . . . . 200 „	231 25	231 75
Verkehrsbank ogólny . 140 „	158 —	159 —
Wied. Bankverein . . 100 „	112 75	113 25
Akcye kolei.		
Alföld-Fiume . . . 200 złr. 5%	200 —	200 50
Ferdynanda Północ. 1050 „ „	2572	2580
Gal. Karola-Ludw. . 210 „ „	194 25	194 75
Koszyako-Oderberg . 200 „ 4%	154 —	154 50
Lwow.-Czer.-Jassy . 200 „ 5%	237 25	237 75
Siedmiogrodzkie I. . 200 „ „	197 50	198 —
Staats-Eisenb.-Gesell. 200 złr. 5%	233 75	234 —
Südbahn (Lombardy) 200 „ „	117 25	117 75
Theissbahn (Cisańska) 200 „ „	245 —	247 —
Węg. gal. Łupkowska 200 „ „	190 —	191 —
„ Nord-Ost. . . 200 „ „	186 —	186 50
Listy zastawne.		
4% Boden-Credit Allg. złotem pł.	120 —	— —
4½% „ „ papier 50 lat.	100 40	101 20
3% Prem. Boden-Credit Allg.	108 75	109 25
6% Zakład. kred. krakows. 18 lat.	95 —	— —
7% Listy dłużne „ 20 „	98 —	99 —
6% Zakł. kredyt. „ 36 „	97 —	— —
4% Gal. Tow. kred. ziem. nieokr.	96 30	97 —
5% „ „ „ „	100 70	101 50
4% „ „ „ „ 56-letn.	93 —	— —
4% „ „ „ „ 41 „	93 90	— —
4½% „ „ „ „ 52 „	98 75	99 25
4½% Gal. Banku kraj. . 51½ lat	97 50	97 75
5% „ „ hipot. „ prem.	103 50	104 —
5% „ „ „ „ 40 lat.	100 25	100 75
4½% Bank austr.-węgierski w. a.	101 75	102 25
4% Bank austr.-węgierski w. a.	100 —	100 50
4% Węg. Banku hip. prem.	111 —	111 50
Priorytety kolei.		
Ces. Ferd-Półn. 1887 srebr. 4%	100 —	100 60
„ Mor.-Szląs. lin. 1871/72 5%	— —	—
Gal. Kar.-Lud. 1881 300 złr. 4½%	99 80	100 30
„ Jarosław 300 „ „	99 50	100 —
Koszyc.-Oderb. 1872 2[illegible] złr. 5	— —	— —
Lwow.-Czern. opodat. 300 „ 4%	82 —	82 5[illegible]
„ nieopod. „ „ „	88 80	89 60
Siedmiogrodz. I. . . 200 „ 5%	99 90	100 1[illegible]
Staatseisenbahn . . 500 fr. 3%	195 50	— —
Südbahn (Lombardy) 500 fr. 3%	143 —	144 —
„ „ złot. 200 złr. 5%	119 40	— —
Węg. gal. Łupkow. . 200 „ „	100 —	100 50
„ „ II Em. 200 „ „	100 —	100 50
„ Nordost. . . . 300 „ „	99 70	100 30
„ „ złotem 200 „ „	— —	— —
Losy.		
5% Donau-Reg. z r. 1870 złr. 100	122 75	123 75
Premiowe Wiedeńskie . „ 100	145 70	146 —
„ Węgierskie . „ 100	128 —	138 75
„ Tureckie . . fr. 400	34 —	34 50
Budowy bazyl. Buda-Peszt złr. 5	8 —	8 40
Kredytowe . . . . . „ 100	182 25	183 —
Insbruku . . . . . . „ 20	25 25	26 25
Krakowskie . . . . . „ 20	24 75	25 25
Ofner (miasta Budy) . . „ 40	60 50	61 —
Czerw. Krzyża austryackie „ 10	19 —	19 50
„ „ węgierskie „ 5	12 40	12 70
Rudolfa . . . . . . „ 10	20 25	20 75
Salzburskie . . . . . „ 20	26 50	27 —
St. Genois. . . . . . „ 42	63 25	64 25
Stanisławowskie . . . „ 20	— —	37 —
Waluty.		
Dukaty ważne	5 69	5 71
20-frankówki	9 5[illegible]	9 52
Imperyały rosyjskie	— —	— —
Funty Szterlingi angielskie	11 73	11 75
Marki niemieckie za 100 marek	58 65	58 70
Rubel papierowy za 100 rubli	123 —	123 50

Lwów 17 września.

	płacą	żądają
Akcye Banku hipot. gal. 200 złr.	277 —	281 —
5% Listy zast. Tow. kred. ziems.	100 70	101 70
4% „ „ „ „ „	96 —	97 —
4% „ „ „ „ 56-letn.	92 80	93 80
4% „ „ „ „ 41-letn.	93 80	94 80
4½% „ „ „ „ 52-letn.	98 40	99 40
4½% Banku kraj. galic. 51-letn.	97 50	98 50
5% Obligi kom. Banku kraj. gal.	100 50	101 50
5% Obligi indem. gal. 10% podat.	104 25	105 25
4½% Obligi pożyczki krajowej	96 50	97 50

Warszawa 18 września.

	rub. kop.	rub. kop.
5% Listy zastawne I ser.	— —	97 20
„ „ „ V „	— —	— —
4% Listy likwidacyjne	— —	87 85
5% „ warszawskie I ser.	— —	98 —
„ „ „ III „	— —	94 45
„ „ „ IV „	— —	94 15

C. k. Jeneralna Dyrekcya austryackich kolei państwowych.
WYCIĄG Z ROZKŁADU JAZDY
ważny od 11 września 1889 r.

Odjazd z Krakowa (Podgórza)
5 g. 21 m. rano osobowy pociąg z Podgórza do Oświęcima, Wrocławia, Wiednia;
9 g. 18 m. rano z Krakowa / 9 g. 31 m. „ z Podgórza } pociąg osobowy do Żywca, Cieszyna, Budapesztu, Biały, Wiednia, Nowego Sącza, Orłowa, Chyrowa, Stryja;
2 g. 44 m. po południu z Podgórza pociąg mięszany do Oświęcima;
7 g. 13 m. wieczorem z Krakowa / 7 g. 28 m. „ z Podgórza } pociąg osobowy do Żywca, Nowego Sącza, Chyrowa, Stryja;

Odjazd z Tarnowa
4 g. 56 minut rano pociąg mięszany do Suchy, Żywca, Orłowa, Koszyc;
9 g. 52 m. przed południem pociąg osobowy do Zagórza, Chyrowa, Stryja;
2 g. 39 min. po południu pociąg osobowy do Orłowa, Chyrowa, Stryja.

Przyjazd do Krakowa (Podgórza)
6 g. 20 m. rano do Krakowa / 5 g. 56 m. „ do Podgórza } pociąg osobowy ze Stryja, Chyrowa, Nowego Sącza;
10 g. 31 m. przed południem do Podgórza pociąg mięszany Oświęcima, Żywca;
4 g. 21 m. po południu do Krakowa / 4 g. 13 m. po południu do Podgórza } pociąg osobowy z Wiednia, Budapesztu, Cieszyna, Biały, Orłowa, Stryja, Chyrowa, Nowego Sącza;
9 g. 16 m. wieczorem do Podgórza pociąg osobowy z Oświęcima.

Przyjazd do Tarnowa
12 g. 15 m. w nocy pociąg mięszany ze Stryja, Chyrowa, Zagórza;
11 g. 12 m. przed połud. pociąg osobowy z Orłowa, Stryja, Chyrowa, Zagórza;
7 g. 40 m. wiecz. pociąg osob. z Koszyc, Orłowa, Żywca, Suchy, Stryja, Chyrowa, Zagórza.

Książeczki rozkładu jazdy dla galicyjskich kolei państwowych sprzedają się na wszystkich stacyach po 5 centów. (1853-56-)
Uwaga. Przyjazdy i odjazdy podane są według południka budapeszteńskiego

Czcionkami Drukarni „Czasu“.
Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku.
Rządca Drukarni *Józef Łakociński.*